

Jane Austen



Duma
i
uprzedzenie

Przekład i wydanie: Dorota Sadowska

Jane Austen



Duma
i
uprzedzenie

opatrzone przypisami tłumacza

przekład: Dorota Sadowska
wydanie: Dorota Sadowska
Wrocław, 2020

[Kup książkę](#)

Tytuł oryginału: Pride and Prejudice
Rok pierwszego wydania oryginału: 1813
Copyright oryginału: domena publiczna

Przekład z oryginału: Dorota Sadowska

Prawa autorskie do niniejszego przekładu /
/ Copyright © for this translation by Dorota Sadowska
Prawa autorskie do niniejszego wydania /
/ Copyright © for this edition by Dorota Sadowska

Wszelkie prawa zastrzeżone / All rights reserved

Redakcja, korekta, skład: Dorota Sadowska
Projekt okładki: Dorota Sadowska
Ilustracja na okładce: Dorota Sadowska
(wykorzystano rysunki Hugh Thomsona
z wydania Pride and Prejudice z 1894)
Copyright oryginalnych rysunków Hugh Thomsona: domena publiczna

Wydanie 1 niniejszego przekładu:

Dorota Sadowska
ul. Na Niskich Łąkach 13A
50-422 Wrocław
e-mail: dorota-sadowska1@wp.pl
tel.: +48 601 247 030

Wrocław, 2020

ISBN: 978-83-958365-0-3

Rozdział 1

Jest prawdą, powszechnie uznawaną, że wolny mężczyzna, posiadający sporą fortunę, z pewnością koniecznie musi potrzebować żony. Chociaż mało są znane odczucia czy zapatrywania takiego pana, to i tak przy pierwszym jego pojawieniu się w sąsiedztwie, prawda ta tak mocno przenika umysły okolicznych rodzin, że jest on już uważany za prawowitą własność tej czy tamtej spośród ich córek.

- Mój drogi panie Bennet - zwróciła się pewnego dnia do pana Benneta jego małżonka - czy słyszałeś, że Netherfield Park został w końcu wynajęty?

Pan Bennet odparł, że nie słyszał.

- Ale został wynajęty - odrzekła - bo pani Long dopiero co tutaj była i wszystko mi o tym opowiedziała.

Pan Bennet nic na to nie odpowiedział.

- Czy nie chcesz wiedzieć, kto go wynajął? - zawołała jego żona niecierpliwie.

- Ty chcesz mi powiedzieć, a ja nie mam obiekcji, by tego wysłuchać.

Taka zachęta wystarczyła.

- Och, mój drogi, musisz wiedzieć, że pani Long mówi, że Netherfield zostało wynajęte młodemu człowiekowi, posiadającemu dużą fortunę, a pochodzącemu z północy Anglii; że przyjechał on w poniedziałek dwukółką zaprzęzoną w cztery konie¹, aby zobaczyć miejsce, i był tak zachwycony, że od razu ugodził się z panem Morrisem; że przejmie posiadłość przed świętym Michałem², a część z jego służby ma być w domu już pod koniec przyszłego tygodnia.

- Jak się nazywa?

- Bingley.

- Jest żonaty czy wolny?

- Och! Wolny, mój drogi, ma się rozumieć! Kawaler z wielką fortuną, cztery czy pięć tysięcy rocznie. Jaka to piękna sprawa dla naszych dziewcząt!

- Jak to? Jak by to miało się na nich odbić?

- Mój drogi panie Bennet - odpowiedziała jego żona - jak możesz być taki męczący! Musisz wiedzieć, że myślę o jego ożenku z jedną z nich.

- I to z tego powodu on się tu osiedla?

- Z tego powodu? Cóż za nonsens, jak możesz tak mówić! Ale jest bardzo prawdopodobne, że może się zakochać w jednej z nich i dlatego musisz złożyć mu wizytę, jak już tylko przybędzie.

- Nie widzę powodu po temu. Ty i dziewczęta możecie pojechać do niego albo możesz posłać je same, co byłoby jeszcze lepiej, bo ty jesteś tak samo piękna,

¹ Czyli nie liczy się z kosztami. Dwukółka (chaise) jest lekkim powozem, zazwyczaj dwuosobowym (maksymalnie trzynosobowym) i stanowczo nie wymaga czterech koni, wystarczyłby jeden, maksymalnie dwa. A jednak użył aż czterech. (przypis tłumacza)

² Czyli przed 29. września. Był to jeden z czterech typowych terminów rozpoczynania nowego najmu (oprócz tego było Boże Narodzenie, Dzień Zwiastowania czyli 25. marca. oraz Dzień świętego Jana, czyli 24. czerwca). (przypis tłumacza).

- jak każda z nich, i panu Bingleyowi mogłabyś się spodobać najbardziej spośród was wszystkich.
- Mój drogi, przypochlebiasz mi się. Owszem, piękno *było* kiedyś moim udziałem, ale teraz już jakoś nadzwyczajnie do tego nie pretenduję. Kiedy kobieta ma pięć dorosłych córek, powinna przestać myśleć o swojej własnej urodzie.
 - W takich przypadkach kobieta nieczęsto ma tyle urody, by o niej myśleć.
 - Ale, mój drogi, musisz doprawdy koniecznie pojechać i poznać pana Bingleya, kiedy już zamieszka w sąsiedztwie.
 - Aż tak się starać nie zamierzam, zapewniam cię.
 - Ależ miej na względzie swoje córki. Pomyśl tylko, jakim to byłoby zabezpieczeniem dla jednej z nich. Sir William i lady Lucas są zdecydowani tam jechać, jedynie z takiego powodu, bo tak zazwyczaj, jak wiesz, nie odwiedzają nowoprzybyłych. Oczywiście, że musisz pojechać, przecież *my* nie mogłybyśmy złożyć mu wizyty, jeśli ty nie pojedziesz³.
 - Masz z pewnością nadmierne skrupuły. Myślę, że pan Bingley bardzo chętnie was pozna; skrobnę mu parę linijek, by zapewnić go, że ma mą najszczerzą zgodę na poślubienie którejkolwiek z dziewcząt, którą by tylko zechciał, jednakże dorzucę jakieś dobre słowo na rzecz mojej małej Lizzy.
 - Proszę cię, byś niczego takiego nie robił. Lizzy nie jest ani trochę lepsza od innych. Uważam, że nie jest ani w połowie tak piękna jak Jane, ani nawet w połowie nie tak wesoła jak Lydia. Ale ty *ja* zawsze wyróżniasz.
 - Żadna z nich nie ma za bardzo się czym chwalić - odparł - wszystkie są takimi samymi głupiutkimi gąskami z niewielką wiedzą, podobnie jak i inne dziewczęta, ale Lizzy ma trochę więcej bystrości umysłu niż jej siostry.
 - Panie Bennet⁴, jak *możesz* obrażać w ten sposób swoje własne dzieci? Ty uwielbiasz mnie irytować. Nie masz litości dla moich biednych nerwów.
 - Mylisz się, moja droga. Bardzo szanuję twoje nerwy. Są moimi starymi przyjaciółmi. Słucham, jak o nich rozprawiasz od ponad dwudziestu lat.
 - Ach, nie wiesz, jak ja cierpię.
 - Ale mam nadzieję, że jakoś z tego wyjdiesz i będziesz żyć po to, by ujrzeć wielu młodych mężczyzn z dochodem cztery tysiące rocznie, osiedlających się w sąsiedztwie.
 - Nic nam z tego nie przyjdzie, nawet jeśli by i z dwudziestu takich miało się osiedlić, jeśli ty nie chcesz złożyć im wizyty.

³ Pani Bennet ma rację. Pana Bingleya może za pierwszym razem odwiedzić jedynie mężczyzna - głowa rodziny. Także, jeśli chodzi o państwa Lucasów, to pojedzie do pana Bingleya tylko sir William Lucas, relacja od lady Lucas, będzie już relacją "z drugiej ręki" o wrażeniach sir Williama. Nawet na bale prywatne nie wypadało, by panny poszły bez ojca, jedynie pod opieką matki. Na balu publicznym (asambli) było to już dopuszczalne. Ale na balu pan powinien był poprosić do tańca jedynie te panny, które znał, lub którym właśnie został przedstawiony. Wcześniej zawarta znajomość z ojcem panien i jego obecność na balu bardzo by im pomogła. (przypis tłumacza)

⁴ To nie był dziwny, tylko typowy sposób zwracania się. Zarówno mąż do żony (lub o żonie), jak i żona do męża (lub o mężu) powinien był/powinna była mówić "pan(ie) X"/"pani X". Do osób zwracano się po tytule ("doktorze", "pułkownik") i dodawano do tego nazwisko. Imion się prawie w ogóle nie używało, chyba, że w najbliższych relacjach lub po tytule a przed nazwiskiem dla odróżnienia od innych osób o tym samym tytule i nazwisku. "Pan" (Mister) plus nazwisko to też tytuł: oznaczał seniora w danej rodzinie. (przypis tłumacza)

- Możesz na to liczyć, moja droga, że jeśli będzie ich dwudziestu, to będę wizytował ich wszystkich.

Pan Bennet był taką dziwną mieszanką bystrości umysłu, sarkazmu, wycofania, skrytości i fanaberyjności, że nawet doświadczenie dwudziestu trzech lat nie wystarczyło jego żonie, by pojąć jego charakter.

Jej umysł był mniej trudny do naszkicowania. Była kobietą o marnym rozumie, niewielkiej wiedzy i chwiejnym nastroju. Jeśli była nieukontentowana, wyobrażała sobie, że cierpi na nerwy. Głównym zadaniem jej życia było wydanie córek za mąż; przyjemnością zaś wizyty i nowinki.

Rozdział 2

Pan Bennet był wśród tych, którzy najwcześniej odwiedzili pana Bingleya. Od początku miał zamiar złożyć mu wizytę, chociaż do końca zapewniał żonę, że tego nie zrobi; i aż do wieczora w dniu, w którym wizyta została już złożona, żona jego nie miała o tym pojęcia. Zostało to ujawnione w następujący sposób. Obserwując swoją drugą córkę, zajętą przyozdabianiem kapelusza, nagle zwrócił się do niej:

- Mam nadzieję, że to spodoba się panu Bingleyowi, Lizzy.

- Nie mamy jak dowiedzieć się, *co* się spodoba panu Bingleyowi - odpowiedziała jej matka z urazą w głosie - skoro mu nie złożymy wizyty.

- Ale mama zapomina - odezwała się Elizabeth - że spotkamy go na naszych asamblach⁵ i że pani Long obiecała przedstawić nam go.

- Nie sądzę, by pani Long naprawdę miała zrobić taką rzecz. Ona ma swoje własne dwie siostrzenice. Jest egoistką, hipokrytką i nie mam o niej dobrego zdania.

- Ja też nie lepsze - rzekł pan Bennet - i cieszę się, słysząc, że nie liczysz na jej usługi.

Pani Bennet nie raczyła nic odrzec, ale nie mogąc się powstrzymać, zaczęła strofować jedną ze swoich córek:

- Nie pokasłuj tak, Kitty, na miłość boską! Miej trochę względu na moje nerwy. Wykończysz je już zupełnie.

- Kitty jest taka niezręczna z tym swoim kaszlem - odrzekł na to jej ojciec - i zawsze z nim utrafia nie w porę.

- Nie kaszlę dla przyjemności - odparła Kitty z rozdrażnieniem w głosie.

- Kiedy ma być wasz następny bal, Lizzy?

- Za dwa tygodnie licząc od jutra.

- Ojej, no tak - zawołała jej matka - a pani Long nie wróci, aż w przeddzień; to nie będzie możliwe, by nam go przedstawiła, skoro ona sama jeszcze nie będzie go znała.

- A zatem, moja droga, będziesz mogła mieć przewagę nad swoją przyjaciółką i przedstawić pana Bingleya *jej*.

⁵ Czyli publicznych balach, wejście za nabytymi biletami, panny mogą być pod opieką matki, obecność ojca nie jest niezbędna. Pani Long jeśli jest wdową, głową swojej rodziny, to może sama poznać pana Bingleya. (przypis tłumacza)

- To niemożliwe, panie Bennet, niemożliwe, skoro ja sama go nie znam; jak możesz mi tak dokuczać?

- Doceniam twoją ostrożność. Dwutygodniowa znajomość to z pewnością bardzo mało. Nikt nie może stwierdzić po upływie zaledwie dwóch tygodni, jaki jest dany człowiek. Ale jeśli *my* nie odważymy się, to zrobi to ktoś inny; a poza tym pani Long i jej siostrzenice też muszą dostać swoją szansę; i dlatego też, jeśli ona pomyśli o tym, jako o akcie życzliwości, to skoro ty jej takiej usługi odmówisz, to ja to wezmę na siebie.

Dziewczęta zdumione wpatrywały się w ojca.

Pani Bennett odparła jedynie:

- Co za nonsens! Co za nonsens!

- I cóż miałyby znaczyć takie dobitne okrzyki? - zawołał - Czy rozważasz formy takiej prezentacji, a nacisk, jaki się na nie kładzie, uważasz za nonsens? Nie mogę się do końca z tobą zgodzić *w tym* zakresie. A co ty powiesz, Mary? Jesteś przecież głęboko refleksyjną młodą damą, czytasz najmądrzejsze księgi i wypisujesz z nich ważne sentencje.

Mary pragnęłaby powiedzieć coś sensownego, ale nie wiedziała co.

- W czasie, gdy Mary będzie formowała swoje koncepcje - kontynuował - my powrócmy do pana Bingleya.

- Mam już dosyć pana Bingleya! - zawołała jego żona.

- Przykro mi *to* słyszeć; ale czemuż nie powiedziałaś mi tego wcześniej? Gdybym wiedział o tym dzisiaj rano, na pewno nie odwiedziłbym go. Niestety się składa; ale skoro już złożyłem mu wizytę, to teraz już nie unikniemy nawiązania tej znajomości.

Zaskoczenie pań było właśnie takie, jakiego sobie życzył; a to pani Bennet było prawdopodobnie większe, niż pozostałych; chociaż, kiedy już pierwszy wybuch radości minął, zaczęła zapewniać, że właśnie cały czas tego się spodziewała.

- Jakiś ty dobry, mój kochany panie Bennet! Ale ja wiedziałam, że w końcu cię przekonam. Byłam pewna, że za bardzo kochasz nasze dziewczęta, by zaniedbać zawarcia takiej znajomości. Och, jakże się cieszę! I to też taki świetny dowcip, że umyśliłeś pojechać tam dzisiaj rano i nigdy nawet słowem o tym nie wspomniałeś, aż do tej pory.

- No, to teraz, Kitty, możesz już kaszleć do woli - powiedział pan Bennet i zaraz po tym opuścił pokój, zmęczony uniesieniami swej żony.

- Jakiego wspaniałego ojca macie, dziewczęta! - mówiła, kiedy drzwi się zamknęły - Nie wiem, w jaki sposób kiedykolwiek dacie radę odwdzińczyć mu się za tę dobroć; albo mi. W naszym wieku, mówię wam, nie jest to już przyjemnością zawierać nowe znajomości każdego dnia; ale dla was zrobilibyśmy wszystko. Lydio, kochanie, chociaż ty *jesteś* najmłodsza, to jednak myślę, że pan Bingley zechce zatańczyć z tobą na najbliższym balu.

- Och! - odparła dziarsko Lydia - nie obawiam się; wprawdzie ja *jestem* najmłodsza, ale ja też jestem najwyższa.

Resztę wieczoru spędzono na snuciu domysłów, jak szybko pan Bingley zrewizytuje pana Benneta oraz na próbach ustalenia, kiedy powinni go zaprosić na obiad.

Rozdział 3

Nic z tego, co przedsiębrała pani Bennet, nawet z pomocą swoich pięciu córek, by uzyskać odpowiedź na swoje pytania, nie było wystarczające, by wyciągnąć z jej męża jakikolwiek satysfakcjonujący opis pana Bingleya. Atakowały go na różne sposoby: bezpośrednimi pytaniami, zmyślnymi podpowiedziami oraz delikatnymi sugestiami; ale on uchylał się wszelkim ich zdolnościom; i w końcu musiały przyjąć wiadomości z drugiej ręki, od swojej sąsiadki, lady Lucas. Jej relacja była nadzwyczaj przychylna. Sir William był nim zachwycony. To zupełnie młody, niezwykle przystojny człowiek, ogromnie miły oraz - dla ukoronowania całości - zamierza być na najbliższym balu z dużym towarzystwem. Nic nie mogło być bardziej zachwycającego! Skoro lubi tańczyć, to jest już pewien krok do tego, by się zakochał. W ten sposób bardzo ożywiły się nadzieje na pozyskanie serca pana Bingleya.

- Gdybym tylko mogła zobaczyć jedną z moich córek szczęśliwie osiadłą w Netherfield - mówiła pani Bennet do męża - a i inne wyszłyby równie dobrze za mąż, to już niczego bym więcej nie pragnęła.

Po kilku dniach pan Bingley zrewizytował pana Benneta i siedział około dziesięciu minut z nim w jego bibliotece. Żywił nadzieję, że będzie dopuszczony przed oblicza młodych dam, o urodzie których już wiele słyszał; ale widział jedynie ich ojca. Damy miały nieco więcej szczęścia, a mianowicie tę przewagę, że mogły przekonać się, patrząc z okna na piętrze, iż był ubrany w niebieski surdut⁶ i przyjechał na karym koniu.

Wkrótce potem wysłano zaproszenie na obiad; i już pani Bennet ustalała dania, które przyniosłyby chlubę jej domowi, kiedy nadeszła odpowiedź, która odroczyła to wszystko. Pan Bingley był zobowiązany być w Londynie następnego dnia i w związku z tym nie mógł mieć zaszczytu przyjęcia zaproszenia etc. Pani Bennet była zupełnie skonsternowana. Nie mogła sobie wyobrazić, cóż to za sprawę mógłby mieć w Londynie, tak zaraz po swoim przybyciu do hrabstwa Hertfordshire; i zaczęła obawiać się, że pan Bingley będzie tak stale skakać z miejsca na miejsce i nigdy nie osiadzie porządnie w Netherfield, jak powinien. Lady Lucas uspokoiła nieco jej obawy, rzucając przypuszczenie, że pojechał do Londynu jedynie po to, by przywieźć na bal to zapowiadane duże towarzystwo; i wkrótce potem pojawiła się wiadomość, że pan Bingley ma przywieźć ze sobą na bal dwanaście pań i siedmiu panów. Dziewczęta zmartwiły się taką ilością pań, ale w przeddzień balu zostały pocieszone, że zamiast dwunastu przywiózł z Londynu tylko sześć: swoich pięć sióstr oraz kuzynkę.

A kiedy już towarzystwo wkroczyło na salę balową, składało się z zaledwie pięciu osób: pana Bingleya, dwóch jego sióstr, męża starszej z sióstr oraz jeszcze jednego młodego człowieka.

Pan Bingley był bardzo przystojny i w pełni sprawiał wrażenie absolutnego gentlemana, miał przyjemny wyraz twarzy oraz swobodne, bezpretensjonalne obejście. Jego siostry były niezwykle eleganckimi damami, ich styl był zdecydowanie modny i wytworny. Jego szwagier, pan Hurst, jedynie wyglądał jak gentleman; ale jego

⁶ Niebieski był wówczas bardzo modnym i eleganckim kolorem dla mężczyzny. (przypis tłumacza)

przyjaciel, pan Darcy szybko ściągnął na siebie uwagę wszystkich obecnych swoją przystojną, wysoką postawą, pięknymi rysami twarzy i widocznym dostojeństwem; oraz wieścią, która obiegnęła całą salę w przeciągu pięciu minut od jego pojawienia się: że ma dochodu dziesięć tysięcy rocznie⁷. Panowie orzekli, że ma wspaniałą, prawdziwie godną mężczyzny sylwetkę, panie oświadczyły, że jest dużo przystojniejszy od pana Bingleya, i tak spoglądano na niego z wielkim uwielbieniem przez jakieś pół wieczoru, aż jego sposób bycia zmierzył wszystkich, co obróciło w pył całą jego wcześniejszą popularność; okazało się bowiem, że jest dumny, wynoszący się ponad resztę towarzystwa i zbyt wyniosły, by się bawić; i nawet jego wielka posiadłość w hrabstwie Derbyshire nie mogła uchronić go od faktu, że miał najbardziej ponurą i niesympatyczną minę i w ogóle nie był wart tego, by go porównywać z jego przyjacielem.

Pan Bingley wkrótce zapoznał się ze wszystkimi najważniejszymi osobami spośród obecnych; był pełen energii i otwarty, tańczył każdy taniec, był niezadowolony, kiedy bal skończył się tak szybko, mówił, że sam wyprawi bal w Netherfield. Takie miłe cechy mówią same za siebie. Jakiż kontrast pomiędzy nim a jego przyjacielem! Pan Darcy tańczył tylko raz z panią Hurst i raz z panną Bingley, nie zgadzał się na to, by zostać przedstawionym jakiegokolwiek innej damie⁸, a resztę wieczoru spędził, spacerując po sali oraz rozmawiając z rzadka z kimś z własnego grona. Ustalono zatem jego charakter. Był najbardziej dumnym, najbardziej niesympatycznym człowiekiem na świecie i każdy miał nadzieję, że już nigdy więcej tu nie przyjedzie.

Wśród jego najzagorzalszych przeciwników była pani Bennet, której ogólna niechęć wobec całego jego zachowania została zaostrzona poprzez szczególne oburzenie z powodu zlekceważenia przez niego jednej z jej córek.

Elizabeth Bennet musiała - z powodu zbyt małej ilości panów - siedzieć przez dwa tańce, a przez część tego czasu pan Darcy stał na tyle blisko niej, że dosłyszała rozmowę pomiędzy nim a panem Bingleyem, który wyszedł spośród tańczących na kilka minut, by nakłonić przyjaciela do przyłączenia się.

- Chodź, Darcy - powiedział - Chodź tańczyć. Nie mogę patrzeć, jak tak głupio stoisz tutaj sam. Potkańczyłbyś już lepiej.
- Na pewno nie. Wiesz, jak ja tego nie cierpię, no chyba, że wyjątkowo dobrze znam moją partnerkę. A na takim asambli, jak ten, to byłoby to nie do wytrzymania. Twoje siostry są zajęte, a nie ma żadnej innej kobiety na sali, naprzeciwnie której mógłbym stanąć⁹, nie odczuwając tego jako mordęgi.
- Za nic w świecie nie byłbym taki wybredny, jak ty! - zawołał pan Bingley - Słowo honoru, nigdy w życiu nie spotkałem tylu miłych dziewcząt, jak dzisiejszego wieczoru; a widzisz, że niektóre spośród nich są nadzwyczaj ładne.

⁷ Czyli prawdopodobnie plasowałby się wśród 400 najbogatszych ludzi w Anglii. (przypis tłumacza)

⁸ Sensem balu była socjalizacja, możliwość tolerowanego społecznie pobycia razem (młodych) ludzi odmiennej płci, co poza tym raczej było utrudnione, tak więc powinnością wręcz każdego pana było poprosić do tańca po jednym razie każdą młodą damę, a jeśli jej nie znał, powinien był poprosić o to, by go jej przedstawić. To był jego wręcz obowiązek towarzyski. Dama zaś poproszona nie powinna była odmówić tańca. Niegrzecznym było, jeśli pary tańczyły kilka tańców tylko ze sobą, unikając w ten sposób tańczenia z innymi partnerami/-rkami. Opisane zachowanie pana Darcyego było naprawdę grubiańskie według ówczesnych norm. (przypis tłumacza)

⁹ Tak tańczono wówczas w Anglii: partnerzy znajdowali się ustawieni twarzą w twarz naprzeciwko siebie w dwóch osobnych, przeciwległych rzędach (panie osobno, panowie naprzeciw). Pan Darcy sugeruje, że nie ma na sali dość pięknej kobiety, na którą mógłby patrzeć, nie odbierając tego jako przykrości. (przypis tłumacza)

- *Ty* tańczysz z jedyną piękną dziewczyną na tej sali - powiedział pan Darcy, patrząc na najstarszą pannę Bennet.
- Och! Ona jest najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałem! Ale tutaj jest jedna z jej sióstr, siedzi tuż za tobą. Ona jest bardzo ładna i myślę, że jest bardzo miła. Pozwól, że poproszę moją partnerkę, by cię jej przedstawiła.
- Którą masz na myśli? - i odwróciwszy się, spoglądał przez chwilę na Elizabeth, aż jego wzrok ściągnął jej spojrzenie, wtedy odwrócił swoje i powiedział chłodno - Da się znieść; ale nie jest wystarczająco piękna, by skusić *mnie*; a ja nie mam w tej chwili ochoty, by podnosić znaczenie młodych dam zlekceważonych przez innych mężczyzn¹⁰. Wróciłbyś lepiej do swojej partnerki, cieszyć się jej uśmiechami, bo ze mną jedynie marnujesz czas.

Pan Bingley podążył za jego radą. Pan Darcy odszedł, a Elizabeth pozostała, nie mając zbyt wielu serdecznych uczuć wobec niego. Jednak na wesoło opowiedziała tę historyjkę swoim przyjaciółkom; miała bowiem żywe i figlarne usposobienie i uwielbiała wszystko, co jest śmieszne.

Ogólnie jednak wieczór przebiegał bardzo miło dla całej rodziny. Pani Bennet widziała, jak jej najstarsza córka była traktowana z wielkim zachwytem przez towarzystwo z Netherfield. Pan Bingley tańczył z nią dwa razy, została też wyróżniona przez jego siostry. Jane była z tego powodu tak samo zadowolona, jak jej matka, chociaż nie okazywała tego tak głośno. Elizabeth odczuwała radość Jane. Mary słyszała, jak wspomniano o niej pannie Bingley jako o najbardziej wykształconej pannie w okolicy; a Catherine i Lydia miały na tyle szczęścia, by ani razu nie pozostać bez partnera do tańca, co było wszystkim, co je w ogóle mogło obchodzić na balu. Wróciły zatem w dobrych humorach do Longbourn, wioski, w której mieszkały, będąc jej głównymi mieszkańcami. Okazało się, że pan Bennet jeszcze nie śpi. Przy książkach zapominał o upływie czasu; a przy takiej okazji odczuwał ogromną ciekawość, jaki był efekt owego wieczoru, wieczoru, który wzbudził tyle tak znacznych oczekiwań. Raczej miał nadzieję, że jego żona zawiodła się w swych planach wobec przybysza, ale szybko zorientował się, że ma do wysłuchania całkiem odmienną opowieść.

- Och! Mój kochany panie Bennet - zaczęła od razu, wchodząc do pokoju - to był najcudniejszy wieczór, najwspanialszy bal. Ach, gdybyś tylko tam był. Jane wzbudziła wielki zachwyt, nie ma nawet porównania. Każdy mówił, jak ona świetnie wygląda; a pan Bingley uznał ją za absolutną piękność i tańczył z nią dwa razy. Pomyśl *o tym*¹¹ tylko, mój drogi; właśnie tańczył z nią dwa razy; a ona była jedyną na sali, którą poprosił do tańca po raz drugi. Najpierw poprosił pannę Lucas. Tak się zaniepokoiłam, kiedy zobaczyłam go naprzeciw niej; ale mimo to w ogóle go ona nie zachwyciła, nikogo zresztą nie zachwyciła, wiesz przecież; wydawał się

¹⁰ Darcy to naprawdę istniejące historyczne nazwisko, źródła sięgają XI w. (Norman de Arcy, d'Arcy, Darcy), w rodzie tym byli baronowie, hrabiowie, parowie, lordowie. Powieściowy pan Darcy nie ma żadnego tytułu, ale ma oczywiście pozycję społeczną daleko wyższą od pozostałych uczestników balu, stąd wśród lokalnej społeczności wzrośnie status społeczny damy, którą on do tańca poprosi. (przypis tłumacza)

¹¹ Pani Bennet ma podstawy do emocji, poproszenie drugi raz tej samej panny na tym samym balu rzeczywiście było - o ile para nie była już zaręczona - poczytywane za zamiar oświadczyć. (przypis tłumacza)

wręcz porażony urodą Jane, kiedy ona w tańcu akurat podeszła do niego¹². Tak więc dopytywał się, kto to jest, i uzyskał to, że został jej przedstawiony i poprosił ją o dwa następne tańce¹³. Potem trzecie dwa tańczył z panną King, a czwarte dwa z Marią Lucas, zaś piąte dwa znowu z Jane, a szóste dwa z Lizzy, a Bourlanger¹⁴...

- Jeśliby miał choć trochę litości *dla mnie* - zawołał jej mąż zniecierpliwiony - to nie tańczyłby i połowy tego. Na miłość boską, nie opowiadaj mi już o jego partnerkach. Och, żebyż już w pierwszym tańcu skręcił był nogę w kostce!
- Och! Mój drogi, jestem nim zachwycona. Jest aż nadzwyczaj przystojny! A jego siostry to takie czarujące damy. Nigdy w życiu nie widziałam nic bardziej eleganckiego, niż ich suknie. Myślę, że koronka na sukni pani Hurst...

Przerwano jej znowu. Pan Bennet zaprotestował przeciwko wszelkim opisom toalet pań. Stąd też - czując się zmuszona zmienić po części temat - zrelacjonowała z ogromnym rozgoryczeniem i pewnym przejawem wstrząsające grubiaństwo pana Darcyego.

- Ale mogę cię zapewnić - dodała - że Lizzy nie straciła zbyt wiele, nie przypadając *mu* do gustu; bo on jest nadzwyczaj niemiłym, okropnym człowiekiem, w ogóle niewartym tego, by mu się przypodobać. Taki wyniosły i zarozumiały, że znieść aż go nie można było! Chodził tam i z powrotem, wyobrażając sobie, jaki to on wielki! Nie wystarczająco piękna, by z nią tańczyć! Ach, gdybyś tam był, mój drogi, usadziłbyś go swoją ripostą. Zupełnie nie cierpię tego człowieka.

Rozdział 4

Kiedy Jane i Elizabeth zostały same, ta pierwsza, choć wcześniej była powściągliwa w swych pochwałach dla pana Bingleya, teraz jednak powiedziała swojej siostrze, jak bardzo jest nim zachwycona.

- Jest właśnie taki, jaki młody człowiek być powinien - rzekła - rozsądny, pogodny, energiczny; i nigdy nie widziałam tak właściwego sposobu bycia! Tak bardzo swobodny, połączony z tak doskonałym dobrym wychowaniem!
- Jest też przystojny - odparła Elizabeth - jaki również powinien być młody człowiek, jeśli tylko jest w stanie. W ten sposób jego charakter jest już kompletny.
- Tak bardzo mi pochlebiło, że poprosił mnie do tańca po raz drugi. Nie spodziewałam się aż takiego komplementu.
- Nie? A *ja* się go dla ciebie spodziewałam. Ale to jest właśnie ta wielka różnica pomiędzy nami. Komplementy *ty* przyjmujesz zawsze z wielkim zaskoczeniem, a *ja* nigdy. Cóż mogłoby być bardziej naturalnego niż poproszenie cię ponownie? Nie byłby w stanie nie zauważyć, że jesteś dziesięć razy ładniejsza, niż każda inna kobieta na sali. Nie zawdzięczasz tego jego galanterii. No cóż, jest oczywiście bardzo miły i zgadzam się, by ci się dalej podobał. Podobało ci się już wielu głupszych ludzi.

¹² W czasie ówczesnych angielskich tańców tańczący podchodzili też do innych tańczących, zmieniając jakby tymczasowo partnerów. I w taki sposób Jane podeszła na moment w tańcu do pana Bingleya i wtedy ją zobaczył (choć wówczas jego partnerką w tańcu była (najstarsza) panna Lucas). (przypis tłumacza)

¹³ Bo zazwyczaj proszono partnerkę o dwa kolejne tańce (które w sumie trwały około pół godziny). (przypis tłumacza)

¹⁴ Bourlanger to był tańczony wspólnie taniec kończący bal, więc już mamy cały bal zrelacjonowany. (przypis tłumacza)

- Lizzy!
- Och! Wiesz sama, że masz takie usposobienie, że ludzie w ogóle ci się nadmiernie podobają. Nigdy nie widzisz u nikogo żadnej wady. Cały świat jest dobry i miły w twoich oczach. Nigdy w życiu nie słyszałam, byś choć raz mówiła o kimkolwiek źle.
- Nie chciałabym zbyt szybko ocenić kogokolwiek źle; ale zawsze mówię to, co myślę.
- Wiem, że tak jest; i *to* jest właśnie zadziwiające. Żebyś *ty*, ze swoim ogromnym rozsądkiem, była tak naprawdę ślepa na przejawy głupoty i idiotyzmu innych! Udawanie prostolinijności jest dość powszechne; wszędzie się można z tym spotkać. Ale być prostolinijną tak po prostu z siebie i nie na pokaz, zauważać w charakterze każdego człowieka tylko dobre cechy i jeszcze je wyolbrzymiać, nie wspominać nigdy o złych - to już wyłącznie ty taka jesteś. I pewnie też lubisz siostry tego człowieka, prawda? A ich sposób bycia nie jest przecież taki sam, jak jego.
- Na pierwszy rzut oka na pewno nie. Ale kiedy już wchodzisz w konwersację z nimi, to są bardzo miłe. Panna Bingley ma zamieszkać z bratem i zarządzać jego domem; bardzo bym się zdziwiła, gdyby nie okazała się być dla nas przemiłą sąsiadką.

Elizabeth słuchała w milczeniu, ale bez przekonania; zachowanie sióstr pana Bingleya wśród towarzystwa nie wskazywało na to, by miały one zamiar przypodobać się zebrany; większa u Elizabeth spostrzegawczość oraz mniej ugodowa natura, niż u jej siostry, powodowała, że była ona mniej skłonna do pochwały wobec nich, zwłaszcza, że na jej osąd nie musiała wpływać żadna atencja, jaka byłaby kierowana wobec niej samej. Były one rzeczywiście bardzo eleganckimi damami; bez trudu potrafiły okazywać dobry nastrój, jeśli były zadowolone, bez trudu też potrafiły być miłe, kiedy miały na to ochotę; były jednak zarazem dumne i zarozumiałe. Były raczej piękne, zostały wykształcone w jednym z najlepszych prywatnych seminariów dla panien w Londynie, posiadały majątek w wysokości dwudziestu tysięcy funtów, miały zwyczaj wydawać więcej, niż powinny były, oraz bywać w towarzystwie osób z wyższych sfer, stąd też pod każdym względem były uprawnione do tego, by mieć o sobie wysokie mniemanie, o innych zaś kiepskie. Pochodziły z szacownej rodziny żyjącej na północy Anglii; okoliczność ta daleko głębiej wryła się w ich świadomości, niż ta, że majątek ich brata oraz ich własny został uzyskany poprzez działalność kupiecką.

Pan Bingley odziedziczył majątek, wynoszący niemalże sto tysięcy funtów, po swoim ojcu, który zamierzał nabyć posiadłość ziemską, ale nie zdążył tego uczynić za swojego życia. Pan Bingley zamierzał podobnie, czasami już nawet wybierał coś we własnym hrabstwie; lecz obecnie, skoro miał już do dyspozycji odpowiedni dom włącznie z możliwością korzystania z praw dworu¹⁵, stąd ci, którzy najlepiej znali jego zmienne usposobienie, nabierali wątpliwości, czy nie zechce on aby spędzić do końca swoich dni w Netherfield, zaś nabycie majątku ziemskiego pozostawić kolejnym pokoleniom.

¹⁵ (Liberty of manor). Chodziło o prawo do polowania (i organizowania polowań dla znajomych). Pan Bingley nie był właścicielem posiadłości, lecz jej najemcą, więc te kwestie powinny być uregulowane w umowie najmu. Autorka nas zapewnia, że były i pan Bingley miał w umowie najmu zapewnione tego typu prawa. To ważne, bo Bingley zaczyna najem akurat w typowym okresie polowań (zaczynał się 1 września). (przypis tłumacza)

Jego siostry nie mogły się wręcz doczekać, by nabył on swoją własną posiadłość; ale chociaż obecnie osiadł tutaj jako jedynie najemca, panna Bingley nie miała zamiaru okazywać niechęci prezydowaniu przy jego stole; ani też pani Hurst, która poślubiła człowieka bardziej eleganckiego niż majątnego, nie mniej była skłonna uznawać dom brata za swój własny dom, kiedy jej to odpowiadało. Nie minęły jeszcze dwa lata od osiągnięcia pełnoletności¹⁶ przez pana Bingleya, kiedy przypadkowa rekomendacja skłoniła go do spojrzenia na Netherfield Park. Obejrzał go z zewnątrz i wewnątrz w przeciągu pół godziny: był zadowolony z jego położenia oraz najważniejszych pokoi, usatysfakcjonowany tym, jak zachwalał go jego właściciel, i wynajął go niezwłocznie.

Pomiędzy nim a panem Darcym istniała bardzo trwała przyjaźń, pomimo wielkiego przeciwieństwa charakterów. Darcyemu podobało się swobodne obejście, otwartość oraz spolegliwość pana Bingleya, choć żadne inne usposobienie nie mogłoby stanowić większego kontrastu do jego własnego, a przecież ze swojego własnego nigdy nie zdawał się być niezadowolonym. Pan Bingley, który o osądzie pana Darcyego miał jak najwyższe mniemanie, w pełni zdawał się na opinię tegoż i całkowicie na niej polegał.

Darcy w swej przenikliwości górował nad Bingleyem. Nie żeby Bingley miał w tym jakieś braki, jednakże Darcy był bardzo rozważny. Równocześnie był też wyniosły, nieprzystępny, skryty oraz wybredny, zaś jego sposób bycia, pomimo dobrych manier, nie był jednak zachęcający. Pod tym względem jego przyjaciel miał nad nim ogromną przewagę. Bingley mógł być pewien, że będzie lubiany, gdziekolwiek się tylko pojawi. Darcy nieustannie zrażał do siebie innych.

Sposób, w jaki omawiali towarzystwo zebrane w Meryton, był dość charakterystyczny. Bingley nigdy w życiu nie spotkał miłszych ludzi czy ładniejszych dziewcząt. Każdy był dla niego nadzwyczaj życzliwy i pełen uwagi, nie było tam żadnej formalności ani sztywności; szybko poczuł się na sali, jak wśród bliskich znajomych; a jeśli chodzi o pannę Bennet, to nie wyobraża sobie, by sam anioł mógł być piękniejszy. Darcy, wprost przeciwnie, widział zbiorowisko ludzi, w którym nie było ani piękna, ani elegancji. Nikt spośród tego zbiorowiska nie wzbudził w nim najmniejszego zainteresowania, od nikogo też nie doświadczył ani uwagi, ani nikt mu nie sprawił żadnej przyjemności. Co do panny Bennet, przyznał, że jest ona ładna, ale za dużo się uśmiechała¹⁷.

Pani Hurst i jej siostra zgodziły się z tym; ale ponieważ nadal były pod jej urokiem i lubiły ją, to zdecydowały, że jest przemiłą dziewczyną, taką, co do której nie mają zastrzeżeń, by poznać ją bliżej. Panna Bennet została zatem uznana za przemiłą dziewczynę, a ich brat został taką pochwałą uprawniony do tego, by sobie myślał o niej do woli.

¹⁶ Zgodnie z ustawą z 1754 roku pełnoletność osiągnano w wieku 21 lat. (przypis tłumacza)

¹⁷ Możliwe, że pan Darcy uznał Jane za głupiotką trzpiotkę lub za manipulatkę. W końcu pierwotna wersja "Dumy i uprzedzenia" miała mieć tytuł "First Impressions" ("Pierwsze wrażenia"). (przypis tłumacza)

Rozdział 5

W odległości zaledwie krótkiego spaceru od Longbourn mieszkała rodzina, z którą Bennetowie mieli szczególnie bliskie relacje. Sir William Lucas niegdyś zajmował się kupiectwem w Meryton, gdzie doszedł do przyzwoitego majątku, zaś w czasie jego burmistrzowania w uznaniu dla jego wystąpienia skierowanego wobec króla¹⁸, został on podniesiony do godności rycerskiej¹⁹. Prawdopodobnie zbyt mocno odczuł tę godność. Spowodowała ona, że nabrał wstrętu do swojego zajęcia²⁰ oraz do swojej rezydencji w małym miasteczku targowym; stąd zrywając z jednym i z drugim przeniósł się z rodziną do domu oddalonego o jakąś milę od Meryton. Dom ten nazywano od tego czasu Lucas Lodge²¹. Tam mógł rozmyślać z przyjemnością o swoim własnym wielkim znaczeniu oraz - wyzwolony od konieczności zajmowania się prowadzeniem interesów - poświęcać swój czas wyłącznie na bycie uprzejmym wobec całego świata. Bo chociaż był dumny ze swojego nowego statusu, nie uczyniło go to wyniosłym; wręcz przeciwnie, pełen był uwagi wobec każdego. Z natury swojej był spokojnym, życzliwym i uczynnym człowiekiem, a przedstawienie go w pałacu St. James²² uczyniło go pełnym kurtuazji.

Lady Lucas była bardzo dobrą osobą, nie za bardzo mądrą, by być wartościową sąsiadką dla pani Bennet. Mieli oni kilkoro dzieci. Najstarsze z nich, rozsądna, inteligentna, młoda kobieta, około dwudziestosiedmioletnia, była bliską przyjaciółką Elizabeth.

Absolutnie niezbędnym było, by panny Lucas i panny Bennet się spotkały, by omówić ów bal; i zaraz pierwszego dnia po asambli pierwsze z nich udały się do Longbourn, by posłuchać wrażeń tych drugich, a i samym też podzielić się swoimi.

- Ty zaczęłaś ten wieczór świetnie, Charlotte - zwróciła się do panny Lucas²³ pani Bennet z uprzejmą powściągliwością - Ty byłaś pierwszą wybranką pana Bingleya.
- Tak; lecz widać było, że ta druga bardziej mu się spodobała.
- Och! Przypuszczam, że masz na myśli Jane, ponieważ tańczył z nią dwa razy. Ma się rozumieć, że naprawdę wyglądało to tak, jakby ją admirował... Doprawdy, myślę, że tak było - słyszałam coś na ten temat, ale prawie nie pamiętam, co - coś o panu Robinsonie.

¹⁸ Od lat 80-tych XVIII w. król Jerzy III miewał kłopoty ze zdrowiem psychicznym. To był zresztą powód, dla którego w 1811 r. uczyniono regentem jego syna (księcia regenta, a późniejszego króla Jerzego IV). (przypis tłumacza)

¹⁹ Otrzymał tytuł knight - najniższy z możliwych tytułów szlacheckich. Przysługiwał mu tytuł sir William Lucas, a jego żonie lady Lucas. Ale ich dzieci już tej godności nie dziedziczyły. Nie wiązał się z żadnymi profitami, ale status społeczny takiej osoby był wyższy niż kupca, nawet bogatego kupca. Zwyczajowo szlachcice angielscy byli posiadaczami ziemskimi i żyli z płaconych im przez najemców czynszów. Sir William Lucas nie nabył jednak żadnej dużej posiadłości ziemskiej, która by mu dała taką możliwość utrzymania, nabył jedynie dom dla rodziny. (przypis tłumacza)

²⁰ Skoro wszedł na pozycję społeczną szlachty, to nie wypadało mu dalej zajmować się kupiectwem, pomimo że kupiectwo umożliwiało mu utrzymanie rodziny (i to na wysokim poziomie). "Szlachta nie pracuje" - w Anglii było to szczególnie ważne. Wyjątek to armia, Kościół, medycyna i prawo - dopuszczalne szczególnie wśród młodszych, niedziedziczących synów szlacheckich. (przypis tłumacza)

²¹ Siedzibą Lucasów. (przypis tłumacza)

²² Czyli na ówczesnym królewskim dworze. (przypis tłumacza)

²³ "Panna Lucas" to zawsze najstarsza z aktualnych panien Lucas, w tym przypadku Charlotte. Tak samo, jak "panna Bennet" to najstarsza z panien Bennet, czyli Jane. Wszystkie młodsze panny w rodzinie są tytułowane "panna + imię + nazwisko". Najstarsza panna w rodzinie używa tytułu "panna + nazwisko". (przypis tłumacza)

- Pewnie ma pani na myśli rozmowę, którą ja usłyszałam, rozmowę pomiędzy nim a panem Robinsonem. Czy to nie ja pani o tym wspominałam? Pan Robinson zapytał go, jak mu się podobają nasze asamble w Meryton oraz czy nie uważa, że jest tam na sali wiele ładnych dam i *która*, jak sądzi, jest najładniejsza? A on odpowiedział od razu na ostatnie pytanie: "Och! Najstarsza panna Bennet, bez wątpliwości i bez dwóch zdań".
- Słowo daję! Cóż, to jest rzeczywiście bardzo stanowcze. Tak wygląda, jakby... Ale mimo to może nic z tego nie wyjść, rozumiesz.
- To, co *ja* usłyszałam, było o wiele bardziej odpowiednie, niż to, co *ty* usłyszałaś, Eliza²⁴ - powiedziała Charlotte - nie warto słuchać tego, co mówi pan Darcy, o wiele mniej, niż tego, co mówi jego przyjaciel, prawda? Biedna Eliza! By być tylko taką, co to *da się znieść!*
- Proszę cię, nie wmawiaj jej tego, by miała się przejmować złym potraktowaniem przez niego. Przecież on jest tak nieprzyjemnym człowiekiem, że byłby to już prawdziwy pech, by się takiemu spodobać. Pani Long mówiła mi, że wczorajszego wieczoru siedział tuż obok niej przez pół godziny i nawet ust do niej nie otworzył²⁵.
- Czy mama jest tego całkowicie pewna? Czy nie ma tu aby drobnej pomyłki? - odezwała się Jane - Widziałam z całą pewnością, że pan Darcy mówił coś do niej.
- Oj, bo zapytała go, jak mu się podoba w Netherfield, i nie mógł już tego unikać, by jej odpowiedzieć, ale widać było, że jest zły, że się do niego ktoś odezwał.
- Panna Bingley mówiła mi - odrzekła na to Jane - że on nigdy nie jest rozmowny, chyba że wśród swoich najbliższych znajomych. Wobec *nich* jest niezwykle miły.
- Nie wierzę w ani jedno słowo z tego, moja droga. Gdyby miał być taki bardzo miły, to porozmawiałby z panią Long. Ale przypuszczam, jak to było: każdy mówi, że on jest taki pełen tej swojej dumy, że ta jego duma to aż mu się uszami wylewa, i myślę, że jakoś doszło do niego, że pani Long nie ma swojego własnego powozu, a na bal przyjechała tylko ot tak wynajętym.
- Nie chodzi mi o to, że nie rozmawiał z panią Long - powiedziała panna Lucas - ale wolałabym, by Eliza została przez niego poproszona do tańca.
- Następnym razem, Lizzy - odparła pani Bennet - z *nim* bym nie tańczyła, gdybym była na twoim miejscu.
- Myślę, że mogę mamie spokojnie obiecać, że *nigdy* z nim nie zatańczę.
- Jego duma - rzekła panna Lucas - *mnie* nie razi tak bardzo, jak to często się z taką dumą zdarza, ponieważ w tym przypadku jest ona uzasadniona. Nie można się dziwić, że taki wspaniały młody człowiek z takiej rodziny, z taką fortuną, ze wszystkimi swoimi zaletami, może mieć o sobie wysokie mniemanie. Jeśli mogę to tak określić, to on ma *prawo* być dumny.
- To prawda - odparła Elizabeth - i mogłabym łatwo wybaczyć mu *jego* dumę, gdyby nie uraził *mojej*.

²⁴ Eliza - to bardzo familiarny sposób zwracania się do Elizabeth. Nazywają ją tak Lucasowie, którzy są zaprzyjaźnioną od lat rodziną. (przypis tłumacza)

²⁵ Gbur jeden. Obowiązkiem pana było obsługiwać przy stole siedzące obok panie oraz zagajając rozmowę. (przyp. tłum.)

- Duma - zauważyła Mary, która szczyciła się głębią swoich przemyśleń - jest dość powszechną wadą, jak sądzę. Na podstawie tego wszystkiego, co kiedykolwiek przeczytałam, uważam, że naprawdę jest dość powszechnie spotykana; że ludzka natura jest do niej szczególnie skłonna i że tylko niewielu spośród nas jest takich, którzy by nie uwielbiali uczucia samozadowolenia opartego na podstawie tych czy innych cech, prawdziwych czy też wyimaginowanych. Próżność a duma to są dwa zupełnie odmienne pojęcia, chociaż słowa te często bywają używane zamiennie. Ktoś może być dumny, nie będąc przy tym próżnym. Duma odnosi się do naszego zdania o nas samych, a próżność do tego, co chcemy, by inni myśleli o nas.
- Gdybym ja był taki bogaty, jak pan Darcy - zawołał młody Lucas, który przyszedł razem z siostrami - to nie dbałbym o to, na ile dumny jestem. Trzymałbym stado foxhoundów²⁶ i wypijałbym flaszkę wina dziennie.
- W takim razie piłybyś o wiele więcej, niż powinieneś - powiedziała pani Bennet - i gdybym ja to zobaczyła, to zaraz odebrałabym ci tę flaszkę.

Chłopiec zaprotestował, że nie odebrałaby mu; ona ponownie oświadczyła, że odebrałaby, i taki oto spór trwał już do końca wizyty.

Rozdział 6

Panie z Longbourn wkrótce złożyły wizytę paniom z Netherfield. A niedługo później zostały odpowiednio zrewizytowane. Miły sposób bycia panny Bennet spowodował wzrost życzliwości pani Hurst i panny Bingley; i chociaż matkę uznano za nieznośną, a młodsze siostry za niewarte nawet odezwania się do nich, to jeśli chodzi o dwie najstarsze z sióstr, wyrażono życzenie poznania *ich* bliżej. Jane tę uwagę przyjęła z najwyższą radością; zaś Elizabeth cały czas postrzegала wyniosłość w ich sposobie traktowania każdego, nie wyłączając nawet jej siostry, stąd też nie mogła ich polubić; chociaż ich uprzejmość wobec Jane, taka, jak była jej okazywana, posiadała swoją wartość, jako że według wszelkiego prawdopodobieństwa była ona wynikiem uwielbienia, jakim ich brat darzył pannę Bennet. Było to ogólnie widoczne przy każdym ich spotkaniu, że on naprawdę ją admirował; zaś dla niej samej było też tak samo zauważalne, że Jane już od początku ulegała tym sentymentom, które zaczęła żywić wobec niego, zaś teraz już była na najlepszej drodze do silnego zakochania; jednakże Elizabeth z zadowoleniem dostrzegała, że było to mało możliwe, by świat mógł to powszechnie zauważyć, ponieważ Jane łączyła wielką siłę uczucia z powściągliwością oraz okazywanym zawsze w jednaki sposób wesołym sposobem bycia, co mogło ją ochronić przed podejrzeniami każdego wścibskiego impertynenta. Wspomniała o tym swojej przyjaciółce, pannie Lucas.

- Może to przyjemne - odparła Charlotte - potrafić w takich przypadkach sterować wrażeniami obserwatorów; ale czasami jest też wadą, jeśli jest się zanadto ostrożnym. Jeśli kobieta z taką samą wprawą ukrywa swoje uczucia przed tym, wobec którego są one kierowane, to może stracić okazję, by go zatrzymać; a wtedy byłaby to już marna pociecha, że się również cały świat zachowało w niewiedzy. W prawie każdym przywiązaniu jest tak wiele z wdzięczności czy próżności,

²⁶ Czyli psów jednej z angielskich ras psów gończych, używanych zwłaszcza do polowania na lisy. (przypis tłumacza)

że niebezpiecznie jest zostawić rzecz samej sobie. Możemy zacząć wszystko dość łatwo: niewielkie wyróżnienie jest w sposób naturalny wystarczające; ale niewielu z nas ma dość serca, by naprawdę zakochać się bez otrzymania zachęty. W dziewięciu przypadkach na dziesięć kobieta powinna raczej okazać więcej uczucia, niż go naprawdę żywi. Bingleyowi twoja siostra podoba się z całą pewnością; ale to uczucie może nigdy się nie zamienić w nic trwalszego, jeśli ona mu w tym nie pomoże.

- Ależ ona mu w tym dopomaga, na tyle, na ile tylko jej natura jej pozwala. Jeśli ja mogę dostrzec jej względy wobec niego, to on musiałby być zupełnym głuptasem, by tego również nie wykryć.
- Pamiętaj, Eliza, że on nie zna osobowości Jane tak, jak ty.
- Ale jeśli kobieta ma skłonność do jakiegoś mężczyzny, a nie podejmuje przy tym wysiłku, by to ukryć, to on to musi zauważyć.
- Być może musi, jeśli wystarczająco często i długo ją widzi. Ale chociaż Bingley i Jane spotykają się stosunkowo często, to jednak nigdy nie spędzają razem wielu godzin; a i wtedy zawsze widują się wśród sporego towarzystwa innych osób, tak że niemożliwym jest, by każdą chwilę mogli poświęcić na konwersację między sobą. Dlatego Jane powinna wykorzystać jak najwięcej z każdej pół godzinki, w której może dysponować jego uwagą. Kiedy już będzie go pewna, wtedy może sobie bardziej swobodnie zakochać się na tyle, na ile tylko będzie miała ochotę.
- Twój plan jest bardzo dobry - odparła Elizabeth - o ile nic innego się nie liczy, poza pragnieniem, by dobrze wyjść za mąż; i jeśli ja sama byłabym zdeterminowana, by znaleźć bogatego męża lub jakiegokolwiek męża, to myślę, że sama bym taki plan zastosowała. Ale odczucia Jane nie są takie; ona nie działa według planu. I jak dotąd ona nie może być nawet pewna stopnia swoich własnych uczuć ani ich sensowności. Ona go zna zaledwie od dwóch tygodni. Tańczyła z nim tylko cztery tańce w Meryton; widziała go jednego ranka w jego własnym domu i od tego czasu cztery razy obiadowała w jego towarzystwie. To nie jest wystarczająco dużo, by mogła w pełni przejrzeć jego charakter.
- To nie jest tak, jak ty to przedstawiasz. Jeśliby tylko obiadowała z nim, to mogłaby jedynie wywiedzieć się, czy ma on dobry apetyt; ale musisz pamiętać, że spędzili też razem cztery wieczory, a cztery wieczory mogą naprawdę dać dużo.
- Tak; te cztery wieczory umożliwiły im dojście do wiedzy, że oboje lubią grę w oczko bardziej od gry w commerce²⁷; ale jeśli chodzi o ich bardziej istotne cechy charakteru, to jakoś nie wyobrażam sobie, by pomogło to im je odsłonić w dużym stopniu.
- Cóż - rzekła Charlotte - z całego serca życzę Jane powodzenia; i jeśli miałyby poślubić go jutro, to sądzę, że miałyby taką samą szansę na osiągnięcie szczęścia, jak gdyby studiowała jego charakter przez rok. Szczęście w małżeństwie jest wyłącznie kwestią przypadku. Jeśli nawet usposobienia dwojga ludzi są bardzo dobrze im znane, czy też jeśli były one bardzo podobne przed zawarciem małżeństwa, to i tak w najmniejszym stopniu nie pomoże im to do osiągnięcia ich szczęścia. Oni i tak po ślubie będą się zmieniali, aż z czasem staną się na tyle odmienni,

²⁷ Gra karciana o pochodzeniu francuskim, protoplasta gry w trzydzieści jeden. (przypis tłumacza)

by i tak stało się to przyczyną ich utrapienia; najlepiej więc wiedzieć jak najmniej o wadach osoby, z którą trzeba przejść przez życie.

- Rozśmieszasz mnie, Charlotte; to nie brzmi sensownie. Sama wiesz, że to nie brzmi sensownie i sama nigdy nie postąpiłabyś w ten sposób.

Zajęta obserwowaniem uwagi pana Bingleya wobec jej siostry, Elizabeth daleka była od podejrzenia, że ona sama stała się w oczach jego przyjaciela dość zajmującym obiektem. Pan Darcy początkowo właściwie nawet nie przyznał, że jest ładna; na balu spoglądał na nią zupełnie bez admiracji, a kiedy spotkał ją ponownie, to przyglądał się jej tylko po to, by ją skrytykować. Ale zaledwie zdążył objaśnić sobie i swoim przyjaciołom, że rysy jej twarzy nie są nawet prawidłowe, kiedy zaczął zauważać, że jej twarz piękną ekspresją jej ciemnych oczu odzwierciedla niezwykłą inteligencję²⁸. Do tego odkrycia dołączyło kilka innych, równie upokarzających. Chociaż wykrył swoim krytycznym okiem ileś braków w doskonałości symetrii jej sylwetki, to jednak zmuszony był przyznać, że jej figura jest lekka i powabna; i jakby na złość w obliczu jego twierdzeń, że jej sposób bycia nie przystaje do eleganckiego świata, został ujęty jej pełną swobody żartobliwością. Tego wszystkiego była ona zupełnie nieświadoma; dla niej był on jedynie człowiekiem, który nigdy nie potrafi być miły i który uznał ją za niewystarczająco piękną, by z nią zatańczyć.

On zaś zapragnął dowiedzieć się o niej czegoś więcej, a jako kolejny krok ku bezpośredniej rozmowie z nią zaczął najpierw uważnie przysłuchiwać się jej konwersacjom z innymi. To już akurat zwróciło jej uwagę. Było to u sir Williama Lucasa, u którego było zebrane liczne towarzystwo.

- Co pan Darcy sobie wyobraża - powiedziała do Charlotty - by podsłuchiwać moją rozmowę z pułkownikiem Forsterem?
- Na tak postawione pytanie to tylko pan Darcy może odpowiedzieć.
- Ale jeśli jeszcze raz to zrobi, to na pewno dam mu do zrozumienia, że wiem, co on zamierza. Ma bardzo krytyczne nastawienie i jeśli sama się nie odważy na impertynencję, to wkrótce zacznę się go obawiać.

Widząc go nadchodzącego niezwłocznie po tych słowach, choć nie wyglądało na to, by miał chęć na rozmowę, panna Lucas dała sygnał przyjaciółce, by wspomnieć mu o tej sprawie; co natychmiast sprowokowało Elizabeth, by to uczynić, odwróciła się więc do niego i powiedziała:

- Czy nie sądzi pan, panie Darcy, że wyrażałam się nadzwyczaj zrećznie chwilę temu, kiedy naprzykrzałam się pułkownikowi Forsterowi, namawiając go, by wydał dla nas bal w Meryton?
- Energicznie bardzo; ale to taki temat, jaki zawsze daje dużo energii damom.
- Surowo nas pan ocenia.
- Za chwilę to jej będę się naprzykrzać. - powiedziała panna Lucas - Mam zamiar otworzyć instrument, Eliza, i wiesz, co wtedy nastąpi.

²⁸ Wyraźne nawiązanie do eseju XVI - XVII-wiecznego angielskiego filozofa Francisca Bacona "O pięknie" (Of Beauty). Francis Bacon pisał, że często, kiedy analizuje się poszczególne fragmenty twarzy, to te poszczególne fragmenty nie są wcale nawet odpowiednio (good) ukształtowane. A jednak cała twarz sprawia wrażenie pięknej. Inne nawiązanie do innej tezy z eseju "O pięknie" jeszcze się później pojawi w powieści. (przypis tłumacza)

- Jak na przyjaciółkę jesteś niezwykle dziwną osobą! Zawsze oczekujesz, bym grała i śpiewała wszem i wobec! Gdyby moja próżność obrała muzyczny kierunek, byłabyś dla mnie wręcz bezcenna; ale skoro jest tak, jak jest, to wolałabym raczej nie zasiadać w obecności tych, którzy mają z pewnością zwyczaj słuchać najwybitniejszych wykonawców.

Jednakże w odpowiedzi na usilne nalegania panny Lucas dodała:

- No cóż, jak trzeba, to trzeba.

I spojrzawszy groźnie na pana Darcyego:

- Jest takie stare, dobre powiedzenie, które oczywiście każdy tutaj zna: "Nie wściubiaj nosa w nie swoje sprawy". A ja idę zatem wściubić mój nos w nuty, skoro mam grać.

Jej występ był całkiem miły, co nie znaczy doskonały. Po niewielu piosenkach, zanim nawet zdążyłaby odpowiedzieć na usilne prośby części słuchaczy, by zaśpiewała znowu, została zastąpiona z wielkim zapalem przez swoją siostrę Mary, która będąc jedyną nieładną w rodzinie, pracowała usilnie nad swoją wiedzą oraz umiejętnościami właściwymi dobrze wykształconym pannom i zawsze niezwykle chętnie się nimi popisywała.

Mary nie miała ani talentu, ani gustu; i choć popychała ją ku temu jej próżność, to równocześnie popychała ją ku pedantycznemu i pompatycznemu stylowi, a to zaś szkodziłoby nawet w przypadku wyższego stopnia doskonałości, niż ten, który ona była w stanie osiągnąć. Prostej i niezmanierowanej gry Elizabeth słuchano z daleko większą przyjemnością, choć nawet w połowie nie grała tak dobrze, jak jej siostra; Mary zaś, na zakończenie jej długiego koncertu z chęcią przyjęła pochwały i wdzięczność, które pozyskała za szkockie i irlandzkie melodie, zagrane na prośbę jej młodszych sióstr, które wraz z niektórymi spośród Lucasów oraz z paroma oficerami z zapalem utworzyły grupkę tańczących na końcu sali.

Pan Darcy stał obok nich w milczącym oburzeniu na taki sposób spędzania wieczoru, który wyklucza wszelkie konwersacje, i był zbyt pochłonięty swoimi myślami, by spostrzec, że sir William Lucas stoi obok niego, aż sir William odezwał się w te słowa:

- Cóż to za urocza rozrywka dla młodych ludzi, panie Darcy! Nie ma w ogóle nic lepszego jak taniec. Uważam, że jest jednym z najważniejszych elementów świadczących o wytworności w najbardziej eleganckich społecznościach.

- Z pewnością, sir; a ma też tę zaletę, że jest też w modzie wśród zupełnie nie eleganckich społeczności na świecie. Każdy dzikus potrafi tańczyć.

Sir William tylko uśmiechnął się.

- Pański przyjaciel tańczy zachwycająco - kontynuował po chwili, patrząc na Bingleya, który dołączył do tańczących - i nie wątpię, że pan sam jest również w tym biegły, panie Darcy.

- Myślę, sir²⁹, że widział mnie pan tańczącego w Meryton.

²⁹ Jeśli pan Darcy nawet w niedalekim czasie za każdym razem znów powtarza "sir", to oznacza to, że zwraca się cały czas w sposób bardzo formalny i oficjalny, co nie było już konieczne. (przypis tłumacza)

- Tak, owszem i obserwowałem to z niemałą przyjemnością. Czy często tańczy pan w pałacu St. James?
- Nigdy, sir.
- Czy nie uważa pan, że byłby to należny wyraz uznania dla tego miejsca?
- Byłby to ów wyraz uznania, którego nigdy i nigdzie nie okazuję, jeśli tylko mogę tego uniknąć.
- Ma pan zapewne dom w Londynie, jak sędzę.

Pan Darcy kiwnął głową.

- Myślałem też kiedyś, by i samemu przenieść się do Londynu, bo lubię obracać się wśród najwyższych sfer; lecz nie jestem całkowicie przekonany, czy tamtejsze powietrze posłuży lady Lucas.

Milczał przez chwilę, mając nadzieję na otrzymanie odpowiedzi; lecz jego rozmówca nie był do tego skłonny, by dawać jakąkolwiek; a wtem, ujrzawszy Elizabeth, zmierzającą w ich kierunku, wpadł na pomysł wykazania się wielką galanterią i zwrócił się do niej:

- Ach, panna Eliza! Moja droga panno, a dlaczegoż to pani nie tańczy? Panie Darcy, musi pan pozwolić mi zaprezentować panu tę młodą damę jako wymarzoną partnerkę. Jestem pewien, że nie może pan odmówić zatańczenia, mając przed sobą taką piękność.

I biorąc ją za rękę, chciał podać ją panu Darcyemu, który, choć wielce zaskoczony, nie był wcale niechętny do przyjęcia jej, kiedy nagle Elizabeth odwróciła się i okazując zmieszanie, odezwała się do sir Williama:

- Ależ, sir, ja nie mam najmniejszego zamiaru tańczyć. Bardzo proszę, by pan nie sugerował, że ja szłam tędy w zamiarze wyżebrania dla siebie partnera³⁰.

Pan Darcy, ze śmiertelnie uroczystą grzeczością poprosił, by zezwoliła mu na dostąpienie tego zaszczytu, lecz na próżno. Elizabeth była zdecydowana; także sir Williamowi nie udało się zmienić jej pierwotnego zamiaru, choć nakłaniał ją następującą perswazją:

- Pani tak wspaniale tańczy, panno Elizo, że wręcz okrucieństwem jest odmówić mi przyjemności obserwowania pani tańca; a chociaż ten gentleman ogólnie nie lubi takiej rozrywki, to jednak myślę, że nie może mieć żadnych zastrzeżeń, by okazać nam tę uprzejmość przez pół godzinki.
- Pan Darcy jest wręcz chodzącą grzeczością - odrzekła Elizabeth z uśmiechem.
- O tak, doprawdy; lecz zważywszy na pobudki, moja droga panno Elizo, nie możemy dziwić się jego uprzejmości, bo któż by oponował wobec takiej partnerki?

³⁰ Spotkanie u Lucasów nie było w założeniu balem, ale skoro młodzi zaczęli tańczyć, to sir William czuje się już gospodarzem balu i przyjmuje na siebie obowiązki z tym związane. Do obowiązków głowy domu, w którym odbywał się bal, należało dbanie o to, by panny miały partnerów do tańca, powinni byli wypatrywać samotne panny i zobowiązywać panów do tańca z nimi, ale powinni byli czynić to tak dyskretnie, by panny niczego nie spostrzegły, by nie poczuły się negatywnie wyróżnione. Taki zaczepiony przez głowę domu pan miał obowiązek chętnie chcieć z daną panną zatańczyć i czuć się zaszczyconym (źródło: "Etiquette for Ladies", niestety aż z 1839 roku). Panna z kolei nie mogła odmówić, chyba, że nie chciała tańczyć w ogóle. (przypis tłumacza)

Elizabeth rzuciła kpiące spojrzenie i odwróciwszy się, odeszła. Jej opór nie spowodował najmniejszego uszczerbku na jej postaci w oczach tego gentlemana, ten zaś rozmyślał o niej z pewną satysfakcją, gdy został zaczepiony przez pannę Bingley następującymi słowami:

- Przypuszczam, że wiem, co jest przedmiotem pańskiej zadumy.
- Sądzę, że nie.
- Rozważa pan, jak trudne do zniesienia byłoby spędzanie wieczorów w taki sposób, w takim towarzystwie; i owszem, całkowicie podzielam pańskie zdanie. Nigdy nic mnie bardziej nie drażniło! Ten brak wyrafinowania i ten harmider, ta ich miałość, a przy tym to wysokie mniemanie o sobie tych ludzi! Ach, cóż dałabym za to, by móc usłyszeć pańską krytykę na ich temat!
- Pani przypuszczenia są całkowicie mylne, zapewniam panią. Myśl moja była zajęta miłszym przedmiotem. Rozmyślałem o wielkiej przyjemności, jaką można zostać obdarzonym dzięki parze pięknych oczu w ładnej kobiecej twarzy.

Panna Bingley natychmiast utkwiała swój wzrok w jego twarzy i wyraziła pragnienie, by powiedział jej, któraż to z dam miała zaszczyt wzbudzić tego typu refleksje.

Pan Darcy odparł zupełnie nieustraszenie:

- Panna Elizabeth Bennet.
- Panna Elizabeth Bennet! - powtórzyła panna Bingley - Padnę ze zdumienia. Jak długo jest ona taką faworytką? I proszę mi powiedzieć, kiedyż to będę panu składać życzenia pomyślności na nowej drodze życia?
- To jest dokładnie to pytanie, które spodziewałem się, że mi pani zada. Kobięca wyobraźnia jest błyskawiczna: w moment przeskakuje od zapatrzania do miłości, od miłości do małżeństwa. Wiedziałem, że będzie mi pani chciała życzyć pomyślności na nowej drodze życia.
- Ba, jeśli już mówi pan o tym z taką powagą, to uważam tę kwestię za stanowczo ustaloną. Doprawdy, będzie pan miał uroczą teściową; i oczywiście będzie ona zawsze z wami w Pemberley.

Słuchał jej z zupełną obojętnością tak długo, jak długo ona miała ochotę pozwalać sobie na tego typu wycieczki; a ponieważ jego spokój przekonał ją, że niebezpieczeństwa nie ma, to długo tryskała dowcipem.

Rozdział 7

Majątek pana Benneta składał się prawie wyłącznie z posiadłości ziemskiej, dającej dochodu dwa tysiące rocznie³¹, która - nieszczęśliwie dla jego córek - stanowiła majorat³², więc w przypadku braku męskich spadkobierców przypadła na dalszego męskiego krewnego; zaś majątek pani Bennet, choć byłby wystarczający dla niej samej w jej wdowieństwie, to przecie nie mógł zastąpić jego majątku, gdy go już nie stanie. Jej ojciec był niegdyś adwokatem w Meryton i zostawił jej cztery tysiące funtów³³.

Miała ona siostrę, zamężną za panem Phillipsem, który pracował był jako kancelista u jej ojca i stał się jego następcą w jego kancelarii, zaś jej brat osiadł w Londynie, działając w poważnej branży handlowej.

Wioska Longbourn była oddalona o tylko jedną milę³⁴ od Meryton; bardzo dogodna odległość dla młodych dam, które zwykle chętnie ulegały pokusie udawania się tam parę razy w tygodniu, by obowiązkowo podtrzymywać więzi rodzinne ze swoją ciotką oraz - po drodze - równie obowiązkowo odwiedzać sklep z kapelusami. Dwie najmłodsze w rodzinie, Catherine i Lydia, szczególnie często owe więzi podtrzymywały; ich umysły były bardziej puste, niż umysły ich sióstr, a w przypadku braku lepszych zajęć spacer do Meryton był niezbędny dla miłego spędzenia czasu w ciągu dnia i zapewnienia tematów do rozmów na wieczór; i chociaż prowincja zazwyczaj nie obfituje w nowinki, one zawsze pozyskiwały od swojej ciotki jakąś ciekawostkę. Właśnie obecnie zostały obie uszczęśliwione najświeższą wiadomością: o przybyciu w sąsiedztwo regimentu milicji³⁵; i to na całą zimę! A w Meryton będą kwatery główne!

Ich wizyty u pani Phillips stanowiły niezwykle cenne źródło pozyskiwania owych ważnych doniesień. Każdego dnia dodawały coś nowego do ich stanu wiedzy o nazwiskach i koneksjach oficerów. Niedługo potem wykryły też inną nie dość pilnie przed nimi strzeżoną tajemnicę: o miejscach ich stacjonowania. Zaś na zakończenie tego rozpoznania spotkały wreszcie oficerów osobiście. Pan Phillips zwizytował

³¹ W Anglii posiadacze ziemscy wynajmowali swoje dobra ziemskie najemcom, czyli rolnikom (farmerom), którzy płacili im za to czynsz w pieniądzu. Z tych dochodów owi posiadacze ziemscy żyli. Takie zsumowane dochody pana Benneta uzyskiwane od rolników, mieszkających na jego dobrach i uprawiających wynajmowaną od niego ziemię, wynosiły dwa tysiące funtów rocznie - były to wówczas przyzwoite dochody, stanowczo godne gentlemańskiej rodziny. (przypis tłumacza)

³² Czyli majątek dziedziczony w całości przez (najstarszego) syna lub - w przypadku w jego braku - innego najbliższego męskiego krewnego. Na podobnych zasadach u nas funkcjonowała ordynacja. (przypis tłumacza)

³³ Musiało to być zapisane w intercyzie przy zawieraniu małżeństwa, że pieniądze te mają stanowić zabezpieczenie pani Bennet i jej dzieci po śmierci jej męża, bo inaczej majątek pani Bennet stałby się automatycznie wyłącznym majątkiem pana Benneta. Pieniądze te prawdopodobnie zostały zainwestowane w bezpieczną obligację rządową dającą 4 % rocznie dochodu, czyli pani Bennet będzie z tego miała 160 funtów rocznie. Dla samotnej wdowy gentlemańskiej to w miarę przyzwoity dochód, da się żyć, byle nie rozrzutnie, ale całej swojej rodziny z tego już nie utrzyma. (przyp. tłum.)

³⁴ Mila angielska to dokładnie 1609,344 m. (przypis tłumacza)

³⁵ Angielska Militia (zwana także "czerwonymi kurtkami" od koloru umundurowania) była po prostu wojskiem poborowym (a nie zawodowym) rekrutowanym z poszczególnych hrabstw (ale kwatrowali w innych hrabstwach, niż te, z których pochodzili, by nie byli związani lokalnym układami), szkolonym do obrony kraju oraz do roli służb porządkowych w braku regularnej armii wysłanej na front (akurat w danym momencie były to czasy wojen napoleońskich). Na lato wszystkie regimenty milicji trafiały do Brighton (na południu, nad morzem), gdzie miały bronić kraju na wypadek, gdyby Francuzi mieli zamiar atakować. Jesienią zaś miały zostać rozdysponowane na nowe - zawsze nowe! - kwatery zimowe. (przyp. tłum.)

ich wszystkich i w ten sposób dla jego siostrzenic³⁶ została otwarta składnica pełna wręcz nieznanego im wcześniej szczęścia. Nie były w stanie rozmawiać o niczym innym, jak tylko o oficerach; a wielka fortuna pana Bingleya, wzmiankowanie której tyle animuszu dodawało ich matce, w ich oczach stała się zupełnie bezwartościowa, zwłaszcza w porównaniu do munduru chorążego³⁷ regimentu³⁸.

Po wysłuchaniu pewnego ranka ich wylewnych uniesień na ten temat, pan Bennet chłodno zauważył:

- Z całego waszego sposobu prowadzenia tych rozmów wynika dla mnie jeden wniosek: Jesteście dwiema najgłupszymi dziewczętami w całym kraju. Wcześniej to tylko podejrzewałem, teraz już jestem tego pewien.

Catherine była zbita z tropu i się na to nie odezwała; lecz Lydia zupełnie niezrażona nieustannie wyrażała swoje zachwyty nad kapitanem Carterem wraz z nadzieją ujrzenia go w ciągu dnia, bo następnego dnia miał pojechać do Londynu.

- Zdumiona jestem, mój drogi - odezwała się pani Bennet - że możesz twierdzić, że twoje własne dzieci są głuptasami. Jeślibym chciała myśleć lekceważąco o czyichś dzieciach, to na pewno nie o moich własnych.

- Jeśli moje dzieci są głupiutkie, to ja przynajmniej powinienem być tego świadom.

- Tak, jeśli tak miałyby być, ale one wszystkie są bardzo rezolutne.

- Pocieszam się myślą, że jest to jedyna kwestia, co do której się nie zgadzamy. Miałem nadzieję, że nasze opinie są zbieżne w każdym szczególe, lecz w tym zakresie różnię się od ciebie, ponieważ uważam, że nasze dwie najmłodsze córki są niezwykle głupie.

- Mój drogi panie Bennet, nie możesz oczekiwać od dziewcząt w tym wieku, by posiadały rozum matki i ojca. Kiedy dojdą do naszych lat, to wtedy, podejrzewam, nie będą myślały o oficerach więcej, niż my teraz. Pamiętam czasy, gdy mi samej bardzo podobały się czerwone mundury, a nawet nadal mi się podobają w głębi serca; i gdyby tak jakiś miły młody pułkownik z dochodem pięć czy sześć tysięcy rocznie³⁹ chciał jedną z moich córek, to bym mu jej nie odmówiła; a myślę, że pułkownik Forster bardzo twarzowo wyglądał w swoim mundurze na tym wieczorze u sir Williama.

- Mamo - zawołała Lydia - a moja ciocia to mówi, że pułkownik Forster i kapitan Carter nie chodzą już tak często do biblioteki panny Watson, jak na początku; teraz widuje ich bardzo często przebywających w bibliotece Clarke'a⁴⁰.

³⁶ Były to siostrzenice jego żony, ale wówczas w Anglii po ślubie rodzina współmałżonka/i stawała się w obliczu prawa własną rodziną (jako krewniacy), do tego stopnia, że nawet szwagier po śmierci własnej żony nie mógł się ożenić ze szwagierką, bo przez wcześniejszy swój ślub z jej siostrą sam stał się jej bratem. (przypis tłumacza)

³⁷ Chorąży to była najniższa ranga oficerska. Oficerowie milicji byli gentlemanami z poboru ze swojego hrabstwa, o ile się nie wykupili od poboru (bo mogli zapłacić komuś, by za nich służył). Powinni byli mieć własny majątek ziemski, z którego by mieli utrzymanie (z czynszu najmu), którego wysokość określała możliwość uzyskania odpowiedniej rangi oficerskiej. (przypis tłumacza)

³⁸ Czyli pułku. (przypis tłumacza)

³⁹ Pułkownik mógł mieć prawdopodobnie dochód w wysokości 1000 do 2000 rocznie. Pani Bennet wielokrotnie w książce pokazuje swoją niewiedzę o otaczającym ją świecie. (przypis tłumacza)

⁴⁰ Biblioteki wówczas bywały miejscem, gdzie nie tylko można było wypożyczyć i przeczytać książkę, ale też pełniły nieraz rolę podobną do centrum życia towarzyskiego (były w nich też sklepy czy kawiarnie). W bibliotekach bywali nie tylko mężczyźni, ale i damy ze średniej lub wyższej warstwy społecznej, bez obaw o swoją reputację. (przypis tłumacza)

Pani Bennet nie zdążyła odpowiedzieć, bo przeszkodziło jej wejście lokaja z liścikiem dla panny Bennet; liścik przysłany był z Netherfield, a służący czekał na odpowiedź. Oczy pani Bennet zalsniły z radości, a kiedy jej córka czytała liścik, pani Bennet wołała z zapalem:

- I cóż, Jane, od kogo to jest? O czym to? Co on pisze?⁴¹ No, Jane, mówże, odezwij się, kochanie.

- To od panny Bingley - powiedziała Jane, a potem przeczytała list na głos:

“Moja droga Przyjaciółko,

Jeśli się nad nami nie zlitujesz i nie zgodzisz się zjeść dzisiaj obiadu z Luisą i ze mną, to powstanie niebezpieczeństwo, że się obie znienawidzimy na całe życie, bo takie całodniowe tête-à-tête pomiędzy dwiema kobietami nigdy nie może nie skończyć się waśnią. Przyjedź jak najszybciej, jak tylko otrzymasz ten list. Mój brat i panowie mają dzisiaj obiadować z oficerami.

Zawsze Twoja

Caroline Bingley”

- Z oficerami! - zawołała Lydia - Że też o tym nam ciocia nie powiedziała!

- Będą jedli obiad poza domem - rzekła pani Bennet - to bardzo niefortunnie.

- Czy mogę dostać powóz? - zapytała Jane.

- Nie, moja droga, raczej powinnaś pojechać na koniu, ponieważ zanosi się na deszcz; a wtedy będziesz musiała tam przenocować.

- Byłby to dobry plan - odezwała się Elizabeth - gdyby mama była pewna, że nie zaproponują jej, że odeślą ją do domu.

- Och! Ależ dwukółką pana Bingleya panowie pojedą do Meryton; a państwo Hurst do swojej nie mają koni⁴².

- Powinnam raczej pojechać koczem⁴³.

- Ależ, kochanie, ojciec na pewno nie może przeznaczyć koni na to. Są przecież potrzebne w gospodarstwie, prawda, panie Bennet?

- One są o wiele częściej potrzebne w gospodarstwie, niż ja mogę je tam posłać.

- Ale jeśli będą tam posłane dzisiaj - odezwała się Elizabeth - to zamysł mamy się ziści.

W końcu wymusiła na ojcu potwierdzenie, że konie będą zajęte. W ten sposób Jane była zmuszona jechać na koniu⁴⁴, a matka odprowadzając ją do drzwi, snuła radośnie prognozy złej pogody na cały dzień. Jej nadzieje się spełniły. Niedługo po wyjeździe Jane rozpadł się ulewny deszcz. Jej siostry niepokoiły się o nią, ale jej matka była zachwycona. Deszcz padał nieprzerwanie przez cały wieczór; Jane z pewnością nie wróci.

⁴¹ Pani Bennet myśli, że pan Bingley przysłał oświadczenia listowne (takie też bywały). Nie wypadało, by pan pisał listy do panny (i odwrotnie), nawet, jeśli mu się podobała. Dopiero po zaręczynach można było sobie korespondować. (przyp. tłum.)

⁴² Czyli, jeśli gdzieś chcieli pojechać, to musieli wynająć konie do powozu. Nie tylko Hurstowie tak robili. (przyp. tłum.)

⁴³ Kocz to był duży, elegancki, solidny powóz, odpowiedni dla całej dużej rodziny (wyparł z rynku wcześniejsze karety), czyli Jane zajęchałaby "z fasonem". Na jednoosobową wizytę w sąsiedztwie stosowniejszy byłby mniejszy powóz. (przypis tłumacza)

⁴⁴ Najwyraźniej kocz to jedyny powóz, jaki Bennetowie w ogóle mają. Do koczka trzeba by było zaprząć czwórkę koni, ale Bennetowie nie mają osobnych koni do powozu, konie są zabierane z gospodarstwa w razie potrzeby. (przypis tłumacza)

- Jaki miałam wspaniały pomysł, naprawdę! - powtarzała wielokrotnie pani Bennet, jak gdyby sama ów deszcz wywołała. Jednakże aż do następnego poranka nie była świadoma pełni swojego powodzenia w swoich kalkulacjach.

Jeszcze właściwie nawet nie skończyło się śniadanie, kiedy służący z Netherfield przywiózł następujący liścik dla Elizabeth:

“Najdroższa Lizzy,

Źle się czuję dzisiejszego ranka, co, jak sądzę, jest skutkiem mojego wczorajszego przemoknięcia. Moi przemili przyjaciele nie chcą nawet słyszeć o tym, bym wracała do domu, zanim nie poczuję się lepiej. Nalegają także, by obejrzał mnie pan Jones; zatem nie obawiajcie się, jeśli usłyszycie, że był u mnie; a poza bólem gardła i bólem głowy nic mi więcej nie dolega,

Twoja" etc.

- Cóż, moja droga - powiedział pan Bennet, kiedy Elizabeth przeczytała liścik na głos - jeśli twoją córkę może dopaść poważna choroba, jeśli umrze, to będziesz mogła się pocieszać świadomością, że było to w pogoni za panem Bingleyem i pod twoją komendą.

- Och! Nie obawiam się, że umrze. Ludzie nie umierają od niewielkiego przeziębienia. Będzie pod dobrą opieką. Jak długo tam zostanie, tak długo wszystko idzie jak najlepiej. Pojechałabym ją zobaczyć, gdybym mogła dostać kocz.

Elizabeth, czując prawdziwy niepokój, była zdecydowana dostać się do niej, chociaż nie mogła dostać kocz; a ponieważ nie jeździła konno, jedyną alternatywą było dla niej pójść tam pieszo. Wyjawiła swoje postanowienie.

- Jak możesz być takim głuptasem - zawołała jej matka - by myśleć o czymś takim i to w taki błotnisty dzień! Nie będziesz odpowiednim stanie, by móc się pokazać, kiedy już tam dojdiesz.

- Będę w bardzo odpowiednim stanie, by zobaczyć Jane, a to jest wszystkim, czego chcę.

- Czy to aluzja do mnie, Lizzy - odezwał się ojciec - by posłać po konie?

- Ach, nie. Ja wcale nie zamierzam uniknąć wędrówki. Odległość to nic, kiedy ktoś ma cel; to tylko trzy mile⁴⁵. Wrócę na obiad⁴⁶.

- Podziwiam ten odruch twojej życzliwości - zauważyła Mary - lecz rozum powinien kierować każdym porywem uczucia; a moim zdaniem każdy wysiłek powinien być proporcjonalny do konieczności.

- My ci dotrzemy towarzystwa aż do Meryton - powiedziały Catherine i Lydia. Elizabeth zgodziła się na ich towarzystwo i trzy młode damy wyruszyły razem.

- Jeśli się pośpieszymy - powiedziała Lydia, kiedy były w drodze - to może zdążymy na pożegnanie kapitana Cartera przed jego wyjazdem.

W Meryton rozdzieliły się; dwie najmłodsze udały się do mieszkania żony jednego z oficerów, a Elizabeth szła dalej sama; szybkim krokiem przemierzała jedno pole

⁴⁵ Czyli niespełna 5 kilometrów. (przypis tłumacza)

⁴⁶ Czyli na około 16.30, bo tak podawano obiad u Bennetów (jak to na wsi, znajdziemy to zresztą w dalszej części książki). (przypis tłumacza)

za drugim, przeskakiwała przez przełazy w ogrodzeniach⁴⁷ i susami pokonywała kałuże, popędzana własną niecierpliwością, aż w końcu znalazła się naprzeciw domu, do którego zmierzała, z bolącymi nogami, pobrudzonymi pończochami i rumieńcami na twarzy powstałymi po takiej porcji ruchu.

Została zaprezentowana towarzystwu w pokoju śniadań⁴⁸, gdzie byli zebrani wszyscy oprócz Jane, a gdzie jej pojawienie się wywołało ogromne zaskoczenie. Że miała ona przejść trzy mile, tak wcześnie rano, w taki błotnisty dzień, i to sama, to wydawało się pani Hurst i pannie Bingley prawie niemożliwym⁴⁹; a Elizabeth była przekonana, że gardzą nią z tego powodu. Mimo to została przez nich przyjęta bardzo uprzejmie; zaś w zachowaniu ich brata było coś więcej, niż uprzejmość: była dobroć i życzliwość. Pan Darcy mówił niewiele, a pan Hurst w ogóle nic. Ten pierwszy był rozdarty pomiędzy podziwianiem blasku jej cery, powstałym po takiej porcji ruchu, a wątpliwością, czy powód podjęcia tej wędrowki może usprawiedliwić tę okoliczność, że szła z tak daleka całkiem sama. Ten drugi myślał zaś tylko o swoim śniadaniu.

Odpowiedź na jej pytania o jej siostrę była, niestety, mało pozytywna. Panna Bennet spała źle, a chociaż już wstała, to miała wysoką gorączkę i nie czuła się wystarczająco dobrze, by opuścić swój pokój. Elizabeth była wdzięczna, że niezwłocznie zaprowadzono ją do siostry; a Jane, którą jedynie obawa przed wzbudzeniem niepokoju czy sprawieniem kłopotu powstrzymywała od dania wyrazu w jej liściku, jak bardzo pragnęła tej wizyty, była zachwycona, widząc ją w drzwiach. Jednakże nie była w stanie za bardzo uczestniczyć w rozmowie, a kiedy panna Bingley pozostawiła je same, dość niewiele mówiła, poza wyrażaniem swej wdzięczności za nadzwyczajną życzliwość, z jaką została potraktowana. Elizabeth w milczeniu zajęła się nią.

Kiedy śniadanie się skończyło, dołączyły do nich siostry gospodarza; zaś Elizabeth zaczęła lubić je sama, widząc, jak wiele przywiązania i troski okazują Jane. Zjawił się aptekarz i po zbadaniu pacjentki orzekł, że prawdopodobnie uległa mocnemu przeziębieniu i że muszą postarać się je zwalczyć; zalecił jej powrót do łóżka i obiecał jej trochę syropu. Zalecenie zostało skwapliwie wykonane, bo objawy gorączki narastały i bolała ją głowa. Elizabeth nie opuściła jej pokoju ani na chwilę; pozostałe panie też rzadko z niego wychodziły; skoro jednak panowie byli poza domem, to i tak nie miały gdzie indziej nic do roboty.

Kiedy zegar wybił trzecią, Elizabeth poczuła, że powinna już pójść; choć dość niechętnie o tym powiedziała. Panna Bingley zaoferowała jej powóz, a ona potrzebowała jedynie niewielkiego nalegania, by ofertę przyjąć; ale gdy Jane wyraziła wielkie zaniepokojenie, iż musi się z nią rozstać, panna Bingley zamieniła ofertę powozu na zaproszenie do pozostania tymczasem w Netherfield. Elizabeth

⁴⁷ No właśnie: przełazy przez ogrodzenia (na pastwiskach czy na polach, na przykład). Nie są to furki, tylko miejsca, gdzie człowiek może przejść górą przez takie (drewniane na przykład) ogrodzenie, korzystając ze stopni utworzonych przez poziomo ustawione deski (prostopadle lub nieco ukośnie do linii płotu). (przypis tłumacza)

⁴⁸ Widać, że u Bennetów jadało się śniadanie około 8.00 (jak to na wsi), a u Bingleyów ok. 10.00 (jak to w eleganckich domach w Londynie). (przypis tłumacza)

⁴⁹ Zwłaszcza to, że sama. Eleganckie damy, w tym młode damy, nie chadzały zazwyczaj po okolicy bez osoby towarzyszącej, było to niestosowne. Stąd właśnie na przykład guwernantki po wydoroszeniu swoich podopiecznych stawały się dla nich damami do towarzystwa. W późniejszych czasach, w epoce wiktoriańskiej, jeszcze się ten nacisk na niepuszczanie nigdzie panny samej dodatkowo nasilił. (przypis tłumacza)

z największą wdzięcznością przystała, a służący został wysłany do Longbourn, by powiadomić rodzinę o jej pozostaniu i przywieźć ubrania na zmianę.

Rozdział 8

O godzinie piątej obie panie domu poszły się przebrać, a o wpół do siódmej Elizabeth została poproszona na obiad. Zasypana uprzejmymi pytaniami, wśród których z zadowoleniem zauważyła wyróżniającą się ogromną troskę pana Bingleya, nie mogła udzielić na nie uspokajającej odpowiedzi. Jane bynajmniej nie czuła się lepiej. Siostry gospodarza słysząc to, powtórzyły parę razy, że są pogrążone w rozpacz, jakie to okropne, żeby się tak mocno przeziębici i jak bardzo same nie lubią chorować; a potem już nie wspomniały na ten temat ani słowem: zaś ich obojętność wobec Jane, kiedy nie były bezpośrednio w jej obecności, spowodowała, że Elizabeth chętnie znów odczuła wszelką swoją wcześniejszą niechęć do nich.

Ich brat był wszakże jedynym z całego towarzystwa, którego obserwowała z pewną satysfakcją. Jego niepokój o Jane był widoczny, a jego grzeczności wobec niej samej były nadzwyczaj miłe, chroniły ją bowiem od poczucia się jak taki straszny intruz, za jakiego, jak sądziła, uważali ją inni. Nikt, poza nim, nie poświęcił jej zbyt wiele uwagi. Panna Bingley była w pełni zaabsorbowana panem Darcym, jej siostra niewiele mniej; a jeśli chodzi o pana Hursta, obok którego Elizabeth siedziała, był on gnuśnym człowiekiem, żyjącym tylko po to, by jeść, pić i grać w karty; kiedy dowiedział się, że woli ona proste dania od ragout, nie miał jej już nic więcej do powiedzenia.

Kiedy obiad się zakończył, a ona od razu wróciła do Jane, wtedy natychmiast panna Bingley zaczęła ją obmawiać, zaledwie zamknęły się za nią drzwi. Jej maniery zostały uznane za bardzo złe, za mieszanię dumy i bezczelności; ani polotu, ani elegancji, ani gustu, ani urody. Pani Hurst uważała tak samo i dodała:

- Krótko mówiąc, nie ma w niej nic, czym mogłaby się pochwalić, poza tym, że jest wspaniałym piechurą⁵⁰. Nigdy nie zapomnę jej widoku, gdy pojawiła się dzisiaj rano. Wyglądała prawie, jak dzikuska.
- O tak, Luiso. Z trudem udało mi się zachować powagę. Co za bezsens w ogóle, by przychodzić tutaj! Dlaczego ona miała koniecznie biec przez pola, bo jej siostra się przeziębila? Jej włosy, takie rozczochrane, takie rozwiane!⁵¹
- Tak, a jej halka; mam nadzieję, że widzieliście jej halkę, była z pewnością na wysokość sześciu cali unurzana w błocie; a suknią, którą obsunęła w dół, by to zakryła, nie była w stanie tego zasłonić⁵².

⁵⁰ To w ustach pani Hurst też nie jest pochwała. Eleganckie damy nie bywały piechurami, aktywność fizyczną ograniczały do tańca i spacerów po ogrodzie. Tak wychowywano młode damy w końcu XVIII w. w Anglii. (przypis tłumacza)

⁵¹ Elizabeth widocznie ubrała już niemodny kapelusik z szerszym, krótszym i trochę odstającym rondem i nie osłaniający tak dokładnie włosów, więc wiatr mógł rozwiać jej grzywkę, a nawet włosy po boku wystające spod kapelusika. Gdyby miała modny wówczas kapelusik typu bonnet - dokładnie okalający całą głowę, osłaniający też od wiatru całą twarz - to nie miałyby szansa mieć rozwianych włosów. (przypis tłumacza)

⁵² Znów niemodne ubranie. Halka dłuższa od spódnicy lub sukni, przeznaczona do tego, by jej dół był widoczny, wyszła z mody wiele lat przed napisaniem i opublikowaniem książki. To zarzut nie tylko o to, że się ubłocila, ale i o to, że Elizabeth nosi się niemodnie. Dodatkowo, jeśli halkę miała ubłoconą (na sześć cali!), a suknię nie, to znaczy, że idąc przez pola musiała podnosić suknię. Cóż za nieprzyzwoitość! Szczególnie zwraca na to uwagę Efrat Margalit z Jane Austen Society of North America (<http://jasna.org/persuasions/on-line/vol23no1/margalit.html?>) (przypis tłumacza)

- Ten obraz, który nam przedstawiłaś, Luiso, może być bardzo wierny - odezwał się Bingley - lecz ja tego wszystkiego zupełnie nie spostrzegłem. Myślę, że panna Elizabeth Bennet wyglądała nadzwyczaj ładnie, kiedy weszła dzisiaj rano do pokoju. Jej ubrudzona halka zupełnie uszła mojej uwadze.
- Pan na pewno to zauważył, panie Darcy - rzekła panna Bingley - i jestem skłonna przypuszczać, że nie życzyłby pan sobie zobaczyć, jak pańska siostra robi z siebie takie widowisko.
- Oczywiście, że nie.
- Iść trzy mile, czy cztery mile, czy pięć mili, czy ile ich tam jest, w błocie powyżej kostek, i to sama, całkiem sama! Co ona chciała przez to pokazać? Wygląda mi to na chęć zaprezentowania odrażającego typu pyszałkowatej niezależności⁵³, małomiasteczkowego lekceważenia dobrych obyczajów.
- To pokazuje jej oddanie wobec jej siostry, a to jest bardzo miłe - powiedział pan Bingley.
- Obawiam się, panie Darcy - zauważyła panna Bingley półgłosem - że ta eskapada raczej odbiła się na pańskim podziwieniu wobec jej pięknych oczu.
- Wcale nie - odparł - były błyszczące po takiej porcji ruchu.

Po tym wystąpieniu zapadła na moment cisza, zaś pani Hurst zaczęła znowu:

- Mam przeogromne względy dla panny Jane Bennet, ona jest naprawdę przemiłą dziewczyną i życzę jej z całego serca, by mogła dobrze w życiu trafić. Ale z takim ojcem i z taką matką, z tak niskimi koneksjami, obawiam się, że nie ma na to szans.
- Wydaje mi się, że słyszałem, jak mówiliście, że ich wujek jest adwokatem w Meryton.
- Tak; a mają też innego, który mieszka gdzieś w okolicy Cheapside⁵⁴.
- Kapitałne - dodała jej siostra i obie roześmiały się serdecznie.
- Jeśliby miały dosyć wujków do wypełnienia całego Cheapside - zawołał Bingley - to i tak nie spowodowałyby to, by były choć trochę mniej miłe.
- Lecz musi to w istotny sposób zmniejszyć ich szanse na poślubienie ludzi mających pewne uznanie w świecie - odparł Darcy.

Na tę wypowiedź Bingley nie odrzekł nic; ale jego siostry gorliwie się z tym zgodziły i folgowały swojemu rozbawieniu przez pewien czas, śmiejąc się z prostackich krewnych swojej przyjaciółki.

Jednakże przy ponownym przyływie serdecznych uczuć wobec niej opuściły jadalnię i udały się do jej pokoju, i siedziały tam, aż zostały poproszone na kawę. Nadal jeszcze bardzo źle się czuła, a Elizabeth w ogóle nie chciała jej opuścić aż do późnego

⁵³ Tak, niezależność jest tu zarzutem. Zwłaszcza w odniesieniu do kobiety. Damy wychowywano na osoby podległe mężczyznom, widać to zresztą doskonale po zachowaniu dobrze wykształconych i dobrze wychowanych sióstr pana Bingleya (jak panów nie było w domu, to nie miały się czym zająć, a jak panowie byli, to zajmowały się panami). Niestety, panny Bennet są niewykształcone i niewychowane. I takie są skutki: własne zdanie, własne pomysły i niezależność. (przyp. tłum.)

⁵⁴ Cheapside to była kupiecka ulica w Londynie (i okolice Cheapside również). A jak wiadomo, nie ma wśród gentlemanów nic bardziej hańbiącego, niż praca w celu zarabiania pieniędzy (wyjątek to wojsko i marynarka, Kościół, medycyna i prawo - stąd ten wujek adwokat jeszcze mógłby ujść). Nawet sama autorka publikowała swoje powieści anonimowo ("By a Lady"), by nie uchodzić za osobę, która zarabia pieniądze. (przypis tłumacza)

wieczora, kiedy mogła odetchnąć, widząc ją śpiącą; a wtedy wydało jej się to bardziej właściwym niż przyjemnym, że powinna zejść na dół. Wchodząc do bawialni, zastała całe towarzystwo przy loo⁵⁵ i została niezwłocznie zaproszona do przyłączenia się do nich; lecz podejrzewając ich o to, że grają wysoko⁵⁶, odmówiła i wymawiając się siostrą, powiedziała, że przez ten krótki czas, jaki może tu zostać, wolałaby poczytać książkę. Pan Hurst spojrział na nią ze zdumieniem.

- Woli pani czytanie od kart? - zapytał - To raczej dość osobliwe.

- Panna Eliza⁵⁷ Bennet - rzekła panna Bingley - gardzi kartami. Jest zapaloną czytelniczką i nie znajduje przyjemności w niczym innym.

- Nie zasługuję ani na taką pochwałę, ani na taki przytyk - odezwała się Elizabeth - Nie jestem zapaloną czytelniczką, zaś przyjemność znajduję w wielu rzeczach.

- Na pewno znajduje pani przyjemność w pielęgnowaniu swej siostry - powiedział Bingley - i mam nadzieję, że wkrótce przyjemność owa wzrośnie, kiedy pani ujrzy ją zupełnie zdrową.

Elizabeth podziękowała mu z całego serca, a potem podeszła do stolika, na którym leżało kilka książek. On natychmiast zaproponował jej, że dostarczy jej inne - wszystkie, jakie tylko zawiera jego biblioteka.

- A życzyłbym sobie, by mój zbiór był większy, dla pani pożytku, a mojej chluby; lecz jestem człkiem gnuśnym i choć nie mam wielu książek, to i tak do wielu z nich nigdy nie zajrzałem.

Elizabeth zapewniła go, że w pełni wystarczają jej te, które są w pokoju.

- Jestem zdumiona - powiedziała panna Bingley - że nasz ojciec zostawił tak niewielki księgozbiór. Jak wspomniała bibliotekę ma pan w Pemberley, panie Darcy!

- Powinna być dobra - odparł - to była praca wielu pokoleń.

- A i pan sam dodał do niej tyle, zawsze kupuje pan książki.

- Nie mogę pojąć zaniedbywania rodowej biblioteki w takich czasach, jak te⁵⁸.

- Zaniedbywania! Jestem pewna, że nie zaniedbuje pan niczego, co może przydać piękna temu szlachetnemu miejscu. Charles, kiedy będziesz budował twój dom, chciałabym, by był choć w połowie tak wspomniały, jak Pemberley.

⁵⁵ Loo lub lanterloo - gra karciana pochodzenia francuskiego popularna w Anglii od XVII w. (przypisek tłumacza)

⁵⁶ Były dwie odmiany gry w lanterloo: odmiana z górną granicą stawki (stosunkowo niską i stałą, dobrze nadającą się na rozrywkę w warunkach domowych) oraz odmiana bez górnej granicy stawki, która rosła w tempie astronomicznym i bywała przyczyną utraty wielkich majątków. Elizabeth przypuszcza, że tak zamożne towarzystwo gra bez limitu i ma ona tyle rozsądku, by do takiej gry się nie przyłączać. (przypis tłumacza)

⁵⁷ Skrócona forma imienia była dozwolona jedynie w przypadkach bardzo familiarnych, a pomiędzy panną Bingley a Elizabeth takiej znów bliskiej relacji nie ma. To jednak może oznaczać formę nie do końca skrywanego lekceważenia w wykonaniu panny Bingley. (przypis tłumacza)

⁵⁸ "W takich czasach, jak te": Aż do czasu rewolucji francuskiej młodzi gentlemani (a także damy) podróżowali chętnie na kontynent zwiedzać zabytki i miasta. Takie podróże trwały nawet i kilka lat. Ale od czasu rewolucji francuskiej ten rodzaj rozwoju osobistego został mocno ograniczony, dopiero po przegranej Napoleona znów wzrosła ilość turystów angielskich w Europie. Tymczasem powstała moda na czytelnictwo, ale ze względu na wysoką cenę książek (pomimo, że staniały, to nadal cena ich była stosunkowo wysoka), modne bywały wypożyczalnie, do których można się było zapisać na zasadzie abonamentu i wypożyczać książki. Bogaty pan Darcy nie musi jednak myśleć o kosztach. Panna Bingley zaś własną bibliotekę traktuje jak potwierdzenie statusu społecznego i materialnego. Pan Bingley nie postrzega książek w ten sposób, traktuje je w sposób użytkowy. Nawiasem mówiąc, pan Bennet na uzupełnianie swojej biblioteki też musiał wydawać sporą sumę pieniędzy. Ale ma w końcu te swoje 2000 rocznie, mało to nie było. (przypis tłumacza)

- Ach, gdybyż to było możliwe.
- Ale naprawdę radziłabym ci nabyć coś tam w sąsiedztwie i wziąć Pemberley za swojego rodzaju wzór. Nie ma piękniejszego hrabstwa w Anglii niż Derbyshire.
- Ze szczerą chęcią; kupię samo Pemberley, jeśli Darcy zechce je sprzedać.
- Ja mówię o tym, co możliwe, Charles.
- Słowo daję, Caroline, bardziej możliwym jest pozyskać Pemberley drogą kupna niż drogą naśladownictwa.

To, co się działo, na tyle ściągnęło uwagę Elizabeth, że niewiele jej już mogła poświęcić książce; i wkrótce zupełnie odłożyła ją na bok, a podszedłszy bliżej karcianego stolika, zajęła miejsce pomiędzy panem Bingleyem a jego najstarszą siostrą, by obserwować grę.

- Czy panna Darcy dużo urosła od wiosny? - zapytała panna Bingley - czy będzie teraz taka wysoka, jak ja?
- Myślę, że tak. Jest teraz mniej więcej wzrostu panny Elizabeth Bennet, czy nieco wyższa.
- Jakże się za nią stęskniłam! Nigdy nie spotkałam nikogo, kto by mnie tak bardzo zachwyił. Taka aparycja, takie maniery! I tak ogromnie wykształcona, jak na swój wiek! Jej gra na fortepianie⁵⁹ jest znakomita.
- Dla mnie to niesamowite - powiedział Bingley - jak młode damy mogą mieć tyle cierpliwości, by być tak wykształcone, jak one wszystkie są.
- Wszystkie młode damy wykształcone! Mój drogi Charles, co ty chcesz przez to powiedzieć?
- Tak, wszystkie, jak sądzę. Malują stoliki, ozdabiają parawaniki i szydełkują torebki⁶⁰. Chyba nie znam ani jednej, która nie potrafiłaby tego wszystkiego i jestem pewien, że nigdy nie słyszałem, by mówiono mi o młodej damie po raz pierwszy, bez równoczesnego poinformowania mnie, że jest ona bardzo wykształcona.
- Twoja lista typowych umiejętności wykształconych dam - rzekł Darcy - aż nadto odpowiada prawdzie. To słowo jest stosowane w odniesieniu do wielu kobiet, które zasługują na nie niczym więcej, niż tylko wyszydełkowaniem torebki czy przyozdobieniem parawanika. Ale daleki jestem od podzielania twojego uznania wobec kobiet w ogólności. Nie mogę poszczycić się znajomością z więcej niż połową tuzina spośród wszystkich mi w ogóle znanych, które byłyby naprawdę wykształcone.
- Ani ja, z pewnością - powiedziała panna Bingley.

⁵⁹ Fortepian historyczny (czasem zwany też pianoforte), to typ fortepianu skonstruowany po raz pierwszy ok. 1700 r. przez Bartolomeo Cristofori. Optycznie podobny do klawesynu, lecz - inaczej niż w klawesynie - po naciśnięciu klawiszy struny były uderzane młoteczkami, a nie szarpane. Na takim instrumencie grał np. Mozart. Fortepiany swój dzisiejszy kształt, wielkość i skalę uzyskały dopiero około połowy XIX w. (przypis tłumacza)

⁶⁰ Umiejętność przyozdabiania ubrań, dodatków (swoich i rodziny) oraz swoich mieszkań była dla pań bardzo ważna, dziewczynki były uczone tego od małości (wcześniej nawet od nauki czytania) i świadczyło to o tym, że panna nadaje się na żonę i panią domu. Jane Austen była bardzo dumna ze swoich tego typu praktycznych umiejętności. Torebki wówczas używane przez damy to był rodzaj zdobnego woreczka, wyglądały mniej więcej podobnie, jak te, które obecnie noszą dziewczynki do pierwszej komunii. (przypis tłumacza)

- Zatem - zauważyła Elizabeth - zapewne zawarł pan bardzo wiele w pańskiej idei wykształconej kobiety.
- Tak, zawarłem w niej bardzo wiele.
- Och! Z pewnością - zawołała jego wierna asystentka - żadna nie może być uznana za naprawdę wykształconą, jeśli nie przewyższa w znacznym stopniu tego, z czym się zazwyczaj spotykamy. Kobieta powinna posiadać dogłębną znajomość muzyki, śpiewu, rysunku, tańca oraz języków nowożytnych, by zasługiwać na to określenie; a ponad to wszystko, musi posiadać coś w swojej prezencji i sposobie poruszania się, tonie głosu, sposobie wypowiadania się i mimice, w przeciwnym razie tylko w połowie zasłuży na to określenie⁶¹.
- Wszystko to musi posiadać - dodał Darcy - a do tego wszystkiego musi jeszcze dodać coś bardziej solidnego, udoskonalając swój umysł rozległym czytaniem.
- To nie jestem już zaskoczona, że zna pan tylko sześć wykształconych kobiet. Teraz raczej dziwię się, że zna pan w ogóle jakieś.
- Jest pani aż tak surowa wobec własnej płci, by wątpić w możliwość posiadania wszystkich tych umiejętności?
- Ja przynajmniej nigdy nie widziałam takiej kobiety. Ja nigdy nie widziałam takich i zdolności, i gustu, i staranności, i elegancji połączonych w jedno, tak, jak to pan opisuje.

Pani Hurst i panna Bingley obie głośno wypowiedziały się przeciwko takiej niesprawiedliwości zawartej w jej domniemanej wątpliwości i obie zarzekały się, że znają wiele kobiet, które odpowiadają takiemu opisowi, kiedy wreszcie pan Hurst przywołał je do porządku, narzekając z rozgoryczeniem, że nie uważają na to, co się dzieje w grze. Skoro cała konwersacja w ten sposób się zakończyła, Elizabeth wkrótce potem opuściła pokój.

- Eliza Bennet - powiedziała panna Bingley, kiedy tylko zamknęły się drzwi - jest jedną z tych młodych dam, które próbują znaleźć uznanie w oczach płci przeciwnej poprzez deprecjonowanie własnej; i w odniesieniu do wielu mężczyzn jest to, jak sądzę, skuteczne. Ale według mnie jest to marny sposób, bardzo nędzna sztuczka.
- Niewątpliwie - odparł Darcy, do którego głównie ta uwaga była kierowana - nędznymi są wszystkie sztuczki, do których czasami zniżają się damy, by kogoś urzec. Cokolwiek zawiera znamiona wyrachowania, jest nikczemne.

Panna Bingley nie była na tyle usatysfakcjonowana tą odpowiedzią, by kontynuować ten temat.

Elizabeth dołączyła do nich znów jedynie po to, by powiedzieć, że jej siostra jest w gorszym stanie i że nie może jej zostawić. Bingley nalegał, by natychmiast posłać po pana Jonesa; zaś jego siostry, przekonane, że żadne prowincjonalne konsultacje na nic się nie zdadzą, zalecały wysłać posłańca do Londynu po jednego z najwybitniejszych lekarzy.

⁶¹ Panna Bingley ukończyła "jedno z najlepszych seminariów dla panien" w Londynie, a w takich szkołach dla panien szczególnie nacisk kładziono na wygląd panien, elegancki sposób ubierania się, elegancki sposób chodzenia i poruszania się, wypowiadania się etc. Do tego muzyka, śpiew, taniec, rysunek, gramatyka i języki obce - i w ten sposób panna była całkowicie doskonale wykształcona. (przypis tłumacza)

O tym nawet słuchać nie mogła; ale nie była już tak niechętna, by zastosować się do propozycji ich brata; i ustalono, że pośle się po pana Jonesa wcześniej rano, o ile panna Bennet nie poczuje się zdecydowanie lepiej. Bingley był zupełnie nieswój; jego siostry oświadczyły zaś, że są głęboko przygnębione z tego powodu. Jednak w tym swoim wielkim przygnębieniu pocieszały się duetami⁶² po kolacji, podczas gdy on nie mógł znaleźć innego ukojenia swoich uczuć, niż danie poleceń ochmistrzyni, by okazywać wszelką troskę i uwagę chorej pannie i jej siostrze.

⁶² Czyli grały i ewentualnie śpiewały w duecie. (przypis tłumacza)

